

Mauthausen-Gusen

Przewodnik

Szlakiem pamięci

Niemieckie nazistowskie obozy koncentracyjne
na terytorium Austrii

Mauthausen-Gusen

Przewodnik Szlakiem pamięci (wydanie trzecie)

Autor
Sławomir Iwanowski

Wiedeń, maj 2024

W 79. rocznicę wyzwolenia
obozów koncentracyjnych Mauthausen-Gusen



Obóz w Mauthausen

Spis treści

Mauthausen – Polskie Miejsca Pamięci	str. 5
Marsz Pamięci Mauthausen-Gusen	str. 10
Gusen I	str. 11
Gusen II	str. 23
Gusen III	str. 28
Wspomnienia więźniów	str. 29
Sprawcy i ofiary	str. 47

Publikacja poświęcona martyrologii narodu polskiego podczas II wojny światowej w obozach koncentracyjnych na terenie Austrii.

Obóz Mauthausen, zbudowany nadludzkim wysiłkiem więźniów z granitowych głazów, swym wyglądem przypomina twierdzę. Istniał w latach 1938–1945. Na jego lokalizację wybrano tereny znajdujące się w pobliżu jednego z największych austriackich kamieniołomów, w których wydobywano granit (Wiener Graben).

W 1940 roku w pobliżu Mauthausen zbudowany został podobóz Gusen. Więźniowie przebywający w obu obozach wykorzystywani byli do pracy niewolniczej na rzecz niemieckiej gospodarki i przemysłu zbrojeniowego. Mauthausen-Gusen był jednym z najcięższych niemieckich obozów koncentracyjnych.

Wypowiedzi byłych więźniów cytowane w poniższej publikacji pochodzą z książki Katarzyny Madoń-Mitzner „Ocaleni z Mauthausen. Relacje polskich więźniów obozów nazistowskich systemu Mauthausen-Gusen”, Archiwum Historii Mówionej Domu Spotkań z Historią, Fundacja Ośrodek KARTA, Fundacja „Polsko-Niemieckie Pojednanie”, Warszawa 2010.

Czy tak może być? Dlaczego tak było? Najgorzej, jak znowu staje ci to przed oczami – mordowanie, strzelanie, znęcanie się. Niemiec taki, w rękawiczkach, śmieje się i znęca, bije, morduje. Jak człowiek może tak robić? Jak ludzie to wytrzymywali, jak ja mogłem to wytrzymać... Teraz człowiek nie umie sobie tego nawet wyobrazić.

Włodzimierz Kaliński, więzień nr 128184, Mauthausen

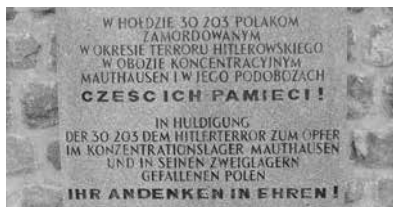
Mauthausen – Polskie Miejsca Pamięci



Wejście do obozu Mauthausen

Przechodząc przez obozową bramę, po prawej stronie widzimy tzw. Ścianę Płacu. To mur, pod którym musieli ustawiać się nowo przybyli więźniowie. Dziś na tym murze zawieszonych jest wiele tablic, upamiętniających ofiary różnych narodowości. W rogu muru znajduje się tablica poświęcona polskim więźniom. Widnieje na niej tekst w dwóch językach, polskim i niemieckim, który głosi:

*W hołdzie 30 203 Polakom
zamordowanym
w okresie terroru hitlerowskiego
w obozie koncentracyjnym
Mauthausen i jego podobozach.
Cześć ich pamięci!*



fol. S. Iwanowski

Po wzniesieniu obozu Mauthausen rozpoczęto budowę jego filii. Sieć podobozów Mauthausen, których było łącznie 49, rozmieszczona była w całej Austrii. Przez wszystkie te miejsca przeszło prawie 200 tysięcy więźniów wielu narodowości, pochodzących z podbitych przez III Rzeszę krajów Europy. Według innych źródeł ich liczba wynosiła ponad 230 tysięcy. Liczbę zamordowanych szacuje się na około 100 tysięcy więźniów, według innych źródeł ponad 120 tysięcy. Obóz koncentracyjny Gusen był obozem specjalnym o zaostrzonym rygorze, przeznaczonym do wyniszczenia polskich elit narodowych. Łącznie w obozach systemu Mauthausen zginęło ponad 30 tysięcy Polaków.

Jedna z kolejno mijanych tablic poświęcona jest obozowym lekarzom, Polakowi dr. Władysławowi Czaplińskiemu i Czechowi prof. Josefowi Podlahovi.

Tekst upamiętniający dra W. Czaplińskiego w dwóch językach, polskim i niemieckim, brzmi:

*Dr Władysław Czapliński
1902–1976
Polska
bohaterscy lekarze
więźniowie. Patrioci i antyfaszyści.
Szlachetnością serc i wiedzą
ratowali
tysiące swych współbraci.
Pamięć ich zasług
zapisana jest na zawsze
w sercach wszystkich.*



Początkowo lekarzom więźniom nie pozwalano leczyć w obozowych szpitalach. Ci często wybitni specjaliści kierowani byli do najcięższych prac. Od 1941 roku komendantura Mauthausen w obawie przed rozprzestrzenieniem się epidemii tyfusu postanowiła powiększyć personel medyczny, w następstwie czego do obozowego szpitala w Gusen przydzieleni zostali więźniowie z wykształceniem medycznym.

W pamięci więźniów dobrze zapisało się wielu polskich lekarzy, którzy z narażeniem życia niesli pomoc chorym współtowarzyszom. Ostrzegali oni przed mającymi nastąpić selekcjami, ukrywali chorych, którzy zostali wyselekcjonowani przez lekarzy SS na śmierć przez wstrzyknięcie śmiertelnego zastrzyku, zdobywali nielegalnie lekarstwa i potajemnie leczyli. Mieli szczególne zasługi w obozowych akcjach konspiracyjnych, a przez więźniów byli cenieni za poświęcenie i fachowość. Jednym z nich był dr Władysław Czapliński.

Kolejna tablica upamiętniająca Polaków poświęcona jest harcerzom. Na tablicy, w językach polskim i niemieckim, umieszczony jest tekst:

*Pamięci
harcerzy polskich
zamordowanych w hitlerowskich
obozach koncentracyjnych
Mauthausen-Gusen
oraz w filiach tych obozów w latach 1940–1945
Czuwaj!
Maj 1990. Harcerze z kraju i zagranicy*



fol. S. Iwanowski

Instruktorzy harcerscy i harcerze uważani byli przez okupanta za jedną z najgroźniejszych, najlepiej zorganizowanych i aktywnych grup. Polscy harcerze na okupowanych terenach Polski brali udział w akcjach konspiracyjnych. Liczne ich grupy, początkowo z chorągwi poznańskiej i pomorskiej, zaczęły być zsyłane do Mauthausen i Gusen już w pierwszym półroczu 1940 roku. Następne były z Mazowsza i ze Śląska, a w kolejnych latach w Gusen uwięzieni zostali harcerze z Wielkopolski i terenów Generalnej Guberni, działacze Szarych Szeregów. Najczęściej od razu przydzielano ich do karnych kompanii. Trudno jest określić liczbę harcerzy zesłanych do Mauthausen-Gusen, Niemcy nie uwzględniali bowiem kategorii harcerze w obozowej ewidencji. Ich liczbę szacować można na kilkaset.

Ostatnia tablica znajdująca się na Ścianie Placzu upamiętnia Polaków, którzy ponieśli śmierć ratując innych. W językach polskim i niemieckim zamieszczony jest na niej tekst o następującej treści:

*Pamięci
Henryka Sławika – prezesa Obywatelskiego Komitetu do Spraw Opieki
nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech,
Sprawiedliwego Wśród Narodów Świata
oraz pozostałych członków Komitetu:
prof. Kazimierza Gurgula – wiceprezesa
Józefa Fietz-Pietrowicza – delegata rządu RP
na Węgry
prof. Stefana Filipkiewicza
ks. Stanisława Rzepko-Łaskiego
zamordowanych w KL Mauthausen w 1944 r.
Działalność Komitetu w latach 1939–1944 przyczyniła się do uratowania prawie trzydziestu tysięcy polskich uchodźców, w tym około pięciu tysięcy Żydów.*

*Byli więźniowie z Polski
Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa*



fol. S. Iwanowski

Henryk Sławik – polski bohater, w czasie II wojny światowej, kierując Komitetem Obywatelskim do spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech, uratował ponad 30 tysięcy obywateli polskich, w tym ponad 5 tysięcy Żydów.

W 1939 roku Henryk Sławik wiedział, że jego nazwisko znajduje się na sporządzonej przez hitlerowców liście osób przeznaczonych do aresztowania, i uciekł na Węgry. Razem z Węgrem Józsefem Antallem utworzył Komitet Obywatelski do Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech, którego został prezesem. Celem Komitetu była pomoc polskim uchodźcom wojennym. Henryk Sławik zabiegał szczególnie o to, aby wszyscy obywatele polscy, bez względu na wyznanie, traktowani byli jednakowo. Wraz z członkami Komitetu wydawał zagrożonym polskim Żydom nowe dokumenty, na podstawie sporządzanych dla nich katolickich metryk chrztu. Gdy Niemcy zajęli Węgry, Sławikowi udało się ukryć i pracować w konspiracji jeszcze przez kilka miesięcy, aż do lipca 1944 roku, kiedy został ujęty. Po długotrwałym śledztwie i torturach wraz z kilkoma współpracownikami z Komitetu został przewieziony do obozu koncentracyjnego w Mauthausen. Wszyscy zostali straceni. Według

relacji świadków tych wydarzeń, Henryk Sławik tuż przed egzekucją wykrzyczył niedokończone zdanie: *Jeszcze Polska...!*

W pierwszym baraku, po prawej stronie od wejścia do obozu, urządzono izbę pamięci, w której znajduje się tablica z napisem w językach polskim i niemieckim:

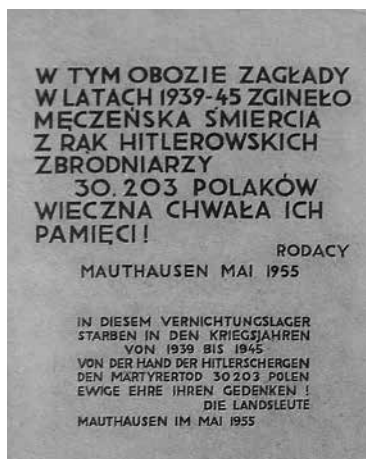
*W tym obozie zagłady
w latach 1939–45 zginęło
męczeńską śmiercią z rąk
hitlerowskich zbrodniarzy 30 203 Polaków.
Wieczna chwała ich pamięci!*

Rodacy, Mauthausen, maj 1955

W drugim pomieszczeniu jest kaplica, w jej wnętrzu wiszą trzy obrazy namalowane przez polskiego malarza, Jana Molgę.

Opuszczając ogrodzony murami teren obozu Mauthausen, spojrzmy jeszcze na boczną ścianę baraku, w którym mieści się kaplica. Na ścianie baraku zawieszony jest duży, drewniany krzyż, pod którym widnieje tabliczka z napisem: *Zum Gedenken an die Opfer. Papst Johannes Paul II, 24.6.1988.* (tłumaczenie: *Dla uczczenia pamięci ofiar. Papież Jan Paweł II, 25.6.1988*)

fot. S. Iwanowski



fot. S. Iwanowski

W czerwcu 1988 roku, podczas wizyty w obozie Mauthausen papież Jan Paweł II swoją homilię zakończył słowami:

Człowieku z wczoraj i dnia dzisiejszego, jeśli system obozów zagłady także dzisiaj istnieje gdzieś na tym świecie, powiedz nam, co nasze stulecie może przekazać potomnym? Powiedz nam, czy nie zbyt pośpiesznie zapomnieliśmy to piekło? Czy nie wyłuczamy z naszej pamięci i świadomości śladów dawnych zbrodni?

Powiedz nam, w jakim kierunku powinna rozwijać się Europa i ludzkość „po Auschwitz” i „po Mauthausen”? Czy właściwy jest kierunek, w którym oddalamy się od strasznych doświadczeń z tamtych czasów?

Powiedz nam, jaki powinien być człowiek i generacja ludzi, którzy żyją po tak wielkiej porażce ludzkości? Jakim powinien być ten człowiek? Ile powinien wymagać od samego siebie? Jakie powinny być narody i społeczeństwa? W jaki sposób Europa powinna żyć dalej?

Przed obozową bramą rozciąga się teren, na którym znajdują się pomniki poświęcone więźniom różnych narodowości. Stoi tu również pomnik ku czci Polaków zamordowanych w obozach koncentracyjnych na terenie Austrii. Tekst wyryty na nim brzmi:

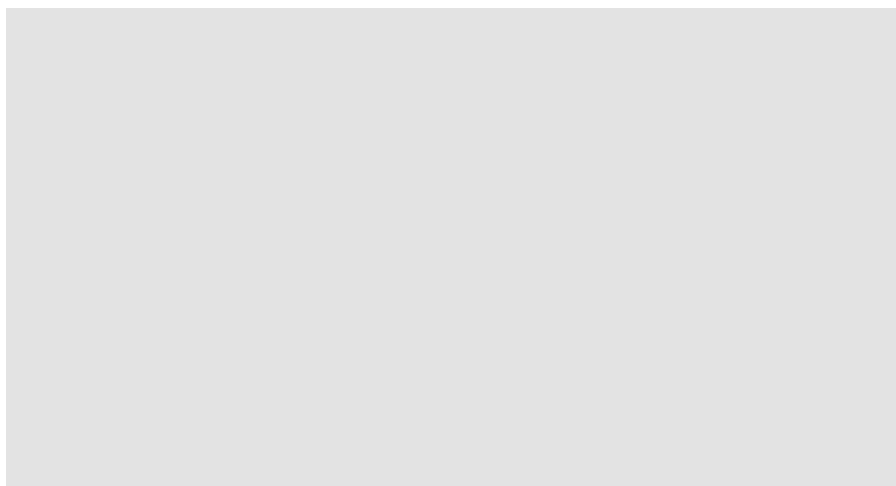
*W hołdzie
patriotom
polskim
pomordowanym
przez hitlerowców
1939–1945*



Już w pierwszych dwóch latach wojny w ramach *Intelligenzaktion* (akcja Inteligencja) oraz *Ausserordentliche Befriedungsaktion* (Nadzwyczajna Akcja Pacyfikacyjna) Niemcy wywieźli do obozów koncentracyjnych około 50 tysięcy Polaków, przedstawicieli polskich elit narodowych. Kolejne 50 tysięcy członków polskich elit: kulturalnej, politycznej, religijnej, społecznej i gospodarczej, od razu rozstrzelali. *Tylko naród, którego warstwy kierownicze zostaną zniszczone, da się zepchnąć do roli niewolników* – powiedział w 1939 roku kanclerz III Rzeszy, ludobójca Adolf Hitler.

Eksterminacja polskich elit miała na celu zniszczenie polskiej tożsamości narodowej. Pozostała przy życiu reszta polskiego społeczeństwa miała być sprowadzona do roli niewykwalifikowanej siły roboczej, podludzi – niewolników pracujących dla nazistowskich Niemiec, narodu „rasy panów”.

Gusen, oddalony o około 5 km od obozu Mauthausen, przez SS nazywany „*Ver-nichtungslager für die polnische Intelligenz*”, przeznaczony był do zagłady polskich elit. Przez cały czas funkcjonowania tego obozu Polacy wśród więźniów stanowili największą liczebnie grupę narodowościową.



Trasa Marszu Pamięci Mauthausen – Gusen

Marsz Pamięci Mauthausen-Gusen

Trasa Marszu wiedzie drogą, którą przemierzali więźniowie obozu Mauthausen zmuszeni do pracy przy budowie obozu Gusen i w położonych w jego pobliżu kamieniołomach.

W grudniu 1939 roku około 400 więźniów obozu Mauthausen skierowano do budowy obozu w Gusen (pierwszego podobozu Mauthausen) i do pracy w pobliskim kamieniołomie Kastenhofen. Codziennie o godzinie 6.00 rano więźniowie dwóch grup roboczych (*Arbeitskommando*): *Barackenbau Gusen* i *Steinbruch Kastenhof*, wyruszali do pracy, pokonując około 5 km wyboistej drogi do miejscowości Gusen.

Teren wyznaczony pod budowę obozu w Gusen był bagnisty i nierówny. Więźniowie mieli za zadanie niwelowanie nierówności z użyciem ton żwiru i kamieni, znoszonych z pobliskiego kamieniołomu Kastenhofen. Od początku 1940 roku, aby przyspieszyć tempo robót ziemnych, w każdą niedzielę wszyscy więźniowie w Mauthausen, w liczbie około 3 tysięcy, maszerowali do Gusen i z powrotem. Zarówno tempo prac, jak i sam przemarsz były mordercze. Na końcu maszerującej kolumny więźniowie nieśli wycieńczonych i zmarłych.

Opis trasy:

Stojąc na wprost polskiego pomnika kierujemy się w lewo i idziemy ścieżką schodzącą w dół. Prowadzi ona na „schody śmierci” („Todesstiege”), do których dochodzimy po około 5 minutach.

Te kamienne stopnie (około 10 pięter, łącznie 186 stopni) więźniowie musieli pokonywać w zwartym szyku, po stu w kolumnie, niosąc na plecach z kamieniołomu Wiener Graben kilkudziesięciokilowe granitowe bloki do budowy obozu Mauthausen.

Te kamienie każdy musiał brać na plecy i nieść 186 schodów do góry. Przed schodami stała kontrola, która sprawdzała, jaki kamień ma więzień. Jeśli za mały, kazano mu go zrzucić i dobierano taki około 60–70 kilo. Więzień z tą kostką wchodził na kilka, kilkanaście schodów, na ile mu sił starczyło. Zataczał się, spadał, zrzucał kamień, potrycał innych, a lawina kamieni i ciał więźniów spadała w dół. Następne komando brało na „nosilki” więźniów, którzy zostali poranieni lub zginęli, i nieśli ich do krematorium.

Stefan Rzepczak, Mauthausen

Fotoarchiw der KZ-Gedenkstätte Mauthausen / Sammlung Marsalek



Schody śmierci

W czasie funkcjonowania obozu wysokość stopni tych schodów dochodziła do pół metra, przez co stanowiły one trudne do pokonania, różnej wielkości i luźno ułożone, nieforemne głady. Jedną z ulubionych rozrywek esesmanów było nagle zepchnięcie uderzeniem kolbą karabinu lub kopnięciem ostatnich w grupie schodzących więźniów. Padający w dół więźniowie wpadali na schodzących przed nimi, powodując u wszystkich liczne obrażenia, często śmiertelne.

Schodząc schodami, po lewej stronie widzimy skalne urwisko, z którego więźniowie za jakiegokolwiek przewinienia byli strącani w przepaść, podobnie jak ci najslabsi i niezdolni do pracy. Zrzucani przez nadzorców szyderczo nazywani byli „spadochroniarzami”, a urwisko „ścianą skoków spadochronowych”.

„Schody śmierci” prowadzą w dół do kamieniołomu Wiener Graben. Z tego kamieniołomu, jak również z kamieniołomów znajdujących się w Gusen, więźniowie wydobywali granit przeznaczony na wielkie, reprezentacyjne budowle w Berlinie, Norymbergii, Monachium i w innych miastach III Rzeszy.

Opis trasy:

Obok wyjścia z kamieniołomu przebiega prowadząca w dół ulica Wienergrabensstraße. Kierujemy się nią w lewo. Idąc cały czas tą ulicą, po 10 minutach dochodzimy do miejscowości Mauthausen, a po kolejnych 5 minutach do skrzyżowania. Skręcamy w prawo, wchodząc w ulicę Hauptstraße. Po kilkudziesięciu metrach widzimy znak dro-

gowy oznaczający miejscowość Langenstein. Odtąd nasza droga będzie wiodła cały czas prosto, przez Langenstein do Gusen. Po około 30 minutach dochodzimy do skrzyżowania, a ulica Hauptstraße przechodzi w Georgestraße. Nadal idziemy prosto i po 5 minutach widzimy znak drogowy oznaczający miejscowość Gusen. Po kolejnych 5 minutach dochodzimy do miejsca, w którym dawniej istniał obóz koncentracyjny Gusen. Po prawej stronie Georgestraße, pod numerem 18, znajduje się willa z wbudowaną pośrodku dużą bramą. Ta brama była głównym wejściem do obozu Gusen I. Po prawej stronie od willi widzimy dwa podłużne, parterowe, niezamieszkałe budynki. To były koszary SS.

Gusen I

W 1939 roku Reichsführer SS i szef niemieckiej policji, ludobójca Heinrich Himmler wydał rozkaz, aby komendantura obozu Mauthausen utworzyła specjalny podobóz przeznaczony dla polskich elit narodowych. Himmler, piastujący również stanowisko Komisarza Rzeszy do spraw umacniania niemieckich wartości narodowych (*Reichskommissar für die Festigung deutschen Volkstums*), odpowiedzialny był za przeprowadzenie przymusowej germanizacji podbitych krajów wschodniej Europy. 15 marca 1940 roku, na odprawie dla komendantów obozów koncentracyjnych, stwierdził: *Wszystkich fachowców polskiego pochodzenia wyzyska się w naszym przemyśle wojennym. Potem znikną wszyscy Polacy ze świata. W toku tej odpowiedzialnej pracy musicie Polaków wytępić szybko i w przewidzianych etapach. Godzina wykazania się dla każdego Niemca zbliża się coraz bardziej. Jest więc rzeczą potrzebną, aby wielki naród niemiecki widział swe główne zadanie w zniszczeniu wszystkich Polaków.*

Niemieccy naziści zaczęli więc od kierowniczej warstwy Polaków. Masowe aresztowania przedstawicieli polskich elit nastąpiły wiosną 1940 roku.

W marcu 1940 roku zaczęły przybywać do Mauthausen transporty polskich więźniów z Buchenwald i 448 Polaków skierowano do budowy baraków obozowych



fot. Fotoarchiv der KZ-Gedenkstätte Mauthausen/Sammlung USHMM

Obóz Gusen I

w Gusen. W kwietniu 1940 roku w dwóch postawionych barakach umieszczono pierwszych 800 polskich więźniów z Mauthausen. Splantowali oni teren pod przyszły obóz, postawili ogrodzenie z kolczastego drutu i wybudowali w pobliżu koszary dla esesmanów. Teren przeznaczony pod budowę obozu był nierówny i bagnisty.

Trzeba było lecieć jakieś 500 metrów do kamieniołomu, brać 40-kilogramowy kamień na plecy, biec z nim do obozu i wrzucać w bagno. Trwało to po 12 – 14 godzin dziennie. Wzdłuż tej trasy stali kapowie i esesmani z psami. Kto wziął mniejszy kamień, tego zawracali do kamieniołomów, bijąc go przez całą drogę, potem dawali mu 60-kilogramowy kamień, którego nie miał szansy donieść do obozu; był mordowany. W obozie Gusen w każdej chwili można było stracić życie.

Witold Domachowski, Gusen I

Podobóz Gusen ujęty był w planie niszczenia polskiej inteligencji. W relacjach byłych więźniów pojawiają się wspomnienia, że esesmani nadzorujący budowę obozu zapowiadali pracującym tam Polakom: *Budujecie obóz dla waszych parszywych braci z Polski, którzy jeszcze nie przeczuwają, co ich czeka.*

W połowie maja 1940 roku wstępnie ukończono budowę obozu. 25 maja na stację kolejową Mauthausen przybył pierwszy transport z ponad tysiącem polskich więźniów z Dachau, aresztowanych w kwietniu w ramach *Intelligenzaktion*. Umieszczono ich w obozie Gusen. W tym właśnie dniu oficjalnie otwarto ten obóz. Trzy dni później, 28 maja, z Sachsenhausen przybył do Gusen kolejny transport, składający się z 1200 przedstawicieli warszawskiej inteligencji. Kolejne transporty, każdy z ponad tysiącem Polaków, przychodziły w czerwcu i lipcu. W drugiej połowie 1940 roku umieszczono w obozie Gusen prawie 4 tysięcy Polaków, głównie przedstawicieli polskiej inteligencji aresztowanych w Generalnej Guberni.

Pierwsza transza więźniów z Polski to była tylko inteligencja – inżynierowie, lekarze, księża, nauczyciele, komendanci policji, właściciele ziemscy. Niemcom zależało, żeby tę grupę jak najprędzej zniszczyć.

Leon Ceglarz, Gusen I

Pierwszy komendant obozu Gusen, urodzony we Frankfurcie Niemiec Karl Chmielewski, zapowiedział na apelu polskim więźniom: *Przyszedł czas na przekształcenie was na przydatnych dla III Rzeszy.* Dozorującym więźniów kapo, niemieckim kryminalistom, polecił: *Puśćcie te leniwe psy, polskie śmieci do roboty.*

W 1940 roku w Gusen umieszczono prawie 9 tysięcy więźniów. Polacy stanowili ponad 90% tej grupy i szybko się przekonali, że w rzeczywistości nie chodzi o to, żeby byli *przydatni dla III Rzeszy*, ale o to, by jak najszybciej zginęli.

Zasłaliśmy do Gusen i od razu było widać, że to wszystko wygląda gorzej niż w Mauthausen. Ustawiono nas na placu apelowym i przyszedł Rapportführer, Kilmann się nazywał, gruby oficer, w asyście wielu esesmanów, wszyscy z pistoletami maszynowymi.

Marsz Pamięci Mauthausen-Gusen

Zaraz zawołano tłumacza. I Kilermann powiedział do nas, wyrażając: „Wy paskudne psy, ten obóz to jest wasza ostatnia stacja. Das ist ein Vernichtungslager Gusen – to jest obóz wyniszczenia Gusen“. Wskazał ręką na dym, który wydobywał się z krematorium: „To jest wasze wyjście na wolność. Ci, którzy będą lepiej pracowali, będą żyli dłużej. Kto będzie gorzej pracował, szybciej wyleci przez komin”.

Eugeniusz Śliwiński, Gusen I

Wszyscy polscy więźniowie zostali przydzieleni do grup roboczych pracujących w kamieniołomach Steinbruch Gusen i Steinbruch Kasten Hof oraz grupy pracujące w cegielni Ziegelei Lungitz. Kamieniołomy i cegielnia były własnością Deutsche Erd-und Steinwerke GmbH (DEST), firmy należącej do SS. Dyrektor DEST w Gusen, esesman Kurt Paul Wolfram, dokładał wszelkich starań, aby wyniszczyć więźniów przez pracę. Zwykł też mawiać do swych podwładnych: *Nie szkodzi, jeśli tych psów będzie mniej.*

Tylko w drugim półroczu 1940 roku z wycieńczenia zmarło w Gusen ponad 1500 Polaków, a około 250 polskich studentów i oficerów zostało skierowanych do Mauthausen na rozstrzelanie. Tak zaczął się pierwszy rok istnienia obozu Gusen. W kolejnych czterech latach zsyłano tam więźniów wielu narodowości, m.in. Hiszpanów, Rosjan, Włochów, Francuzów, Żydów, Węgrów i jeńców radzieckich.

Heinrich Himmler w 1942 roku, podczas inspekcji obozu Gusen, sam podniósł 45-kilowy kamień, włożył go na barki wyczerpanego więźnia i pokazał nadzorującym esesmanom, w jaki sposób należy szybko wykańczać więźniów.

Od 1943 roku zmniejszono wydobywanie granitu i obóz przekształcono w wielką fabrykę sprzętu wojennego dla III Rzeszy. Wokół obozu pobudowane zostały hale



Budynek Jourhaus dziś

produkcyjne firm zbrojeniowych Steyr-Daimler-Puch AG, produkującej części do karabinów i silniki samolotowe oraz Messerschmitt AG, gdzie montowano samoloty. Aby zabezpieczyć produkcję zbrojeniową przed nalotami, więźniowie wydrążyli w skałach Kastenhofen podziemne tunele.

Przez cały czas funkcjonowania obozu Gusen większość więźniów stanowili Polacy. Umieszczono tu wielu powstańców warszawskich i ludność cywilną aresztowaną po Powstaniu Warszawskim. Obozy Gusen były przeznaczone dla mężczyzn, z których blisko połowa miała mniej niż 30 lat. Przebywali w nim również zatrudnieni przy obróbce kamienia nieletni chłopcy w wieku 9 – 16 lat, np. 200 chłopców z Zamojszczyzny, czy też od 1944 roku młodzi uczestnicy Powstania Warszawskiego. Stosowano wobec nich taki sam obozowy reżim. W lutym 1945 roku do Gusen przewieziono ponad 400 dzieci żydowskich, które od razu zamordowano.

Opis trasy:

W Marszu Pamięci powracamy do naszej współczesnej wędrówki. Doszliśmy do Georgestraße nr 18, przy zbiegu ulic Georgestraße i Untere Gartenstraße. Znajdujący się tu dom, zamieszkała, prywatna dziś willa, to jedna z niewielu pozostałości po byłym obozie koncentracyjnym Gusen I.

Ten jednopiętrowy budynek znajdował się w południowo-wschodniej części terenu byłego obozu. Był to budynek strażniczy, tzw. Jourhaus, pośrodku którego znajdowała się brama, będąca głównym wejściem do obozu Gusen. W bramie za okienkiem siedział podoficer dyżurny i notował grupy wchodzących i wychodzących pod nadzorem do pracy więźniów.

Piątkami wychodziliśmy przez bramę obozową. Potem ustawiano nas jeden za drugim i kapowie zaczynali wrzeszczeć. Każdy kapo miał kij i krzyczał: „Im Laufschrift!“ – biegiem marsz. A kto biegł w ich mniemaniu za wolno, walili go kijami. Kapowie, rośli i mocni, biegli z jednej i drugiej strony i poganiali więźniów, bijąc kijami po plecach, po głowach. W końcu dobiegaliśmy na górę do kamieniołomu. Tam na wielkich kupach leżały kamienie. Trzeba było bardzo się spieszyć, bo oni poganiali kijami, żeby szybko, szybko. No więc każdy łapał kamień, brał go na ramię i biegiem. I tak dzień w dzień. A każdego dnia było nas coraz mniej. Patrzę, a tu nie ma tego, nie ma tego, nie ma tego...

Albert Juskiewicz, Gusen I

W budynku tym znajdowały się biura komendantury, a w jego piwnicach cele więzienne (tzw. bunkry). Na piętrze mieściły się strzelnica i reflektory. Jednym z ulubionych zajęć drugiego komendanta obozu Fritza Seidlera była obserwacja więźniów pracujących w kamieniołomach przez lornetkę z okien pierwszego piętra. Jeżeli dojrzał, że ktoś pracuje zbyt wolno, wskakiwał na motocykl i po dojechaniu do więźnia bez słowa zabijał go z rewolweru. Osobiście lubił brać udział w torturowaniu i mordowaniu więźniów przetrzymywanych w piwnicach Jourhaus. Bezpośrednio za tym budynkiem znajdował się plac apelowy obozu.

Opis trasy:

Skręcając obok dawnego budynku Jourhaus w ulicę Untere Gartenstraße, po 3 minutach dochodzimy do wyasfaltowanego dużego placu. Stoimy teraz na terenie byłego placu apelowego obozu Gusen. Rozciągał się on od Jourhaus do tego miejsca, w którym się znajdujemy.

Na placu tym odbywały się apele, wyczerpujące ćwiczenia, wymierzanie kar i publiczne egzekucje. Pośrodku stały dwie latarnie, a na jednej z nich zawieszony był gong dający sygnał do pobudki i apelu. Obok niego do słupa latarni przyspawany był poprzeczny pręt, służący jako szubienica. Gong z placu apelowego zachował się i znajduje się obecnie w muzeum w Auschwitz.

Po prawej stronie w rogu widzimy wyłaniający się z zarośli wysoki, kilkumetrowej wysokości kamienny mur. To jedyny zachowany fragment dawnego muru zaporowego, który chronił teren obozu przed osuwającą się z pobliskiej góry ziemią. Po wewnętrznej stronie muru zaporowego stał trzymetrowy mur okalający obóz. W każdą niedzielę przed południem więźniowie musieli przynosić z kamieniołomu kamienne gazy, z których postawili oba mury wraz z kilkoma wieżami strażniczymi.



fol. S. Manowski

Współczesne budynki, dawniej baraki obozowe

Z lewej strony wyasfaltowanego placu znajdują się dwa równoległe do siebie położone identyczne, jednopiętrowe budynki. Dziś w tych budynkach mają siedzibę prywatne firmy. W czasie istnienia obozu Gusen w tym miejscu stały drewniane baraki obozowe nr 6 i 7. Mieszkali w nich pierwsi więźniowie pracujący w kamieniołomie Kastenhofen. Później baraki te przeznaczono na pralnie i pomieszczenia służące do dezynfekcji. W 1941 roku rozebrano je, a na ich miejscu wybudowano dwa jednopiętrowe murowane budynki, które zachowały się do dziś. Mieszkali w nich więźniowie pracujący przy produkcji zbrojeniowej firm Messerschmitt AG i Steyr-Daimler-Puch AG. Zanim budynki te oddano do użytku, w ich murach rozstrzeliwani byli więźniowie skazani na śmierć. Później rozstrzeliwań dokonywano obok krematorium.



Pozostałości po Steinbrecher

Na prawo od budynków widzimy w oddali wysoką, wąską budowlę. To pozostałość po tzw. młynie (*Steinbrecher*), służącym do kruszenia kamieni. Wybudowali go polscy i hiszpańscy więźniowie Gusen. Wraz z nasilającymi się na terenie Rzeszy bombowymi nalotami alianatów na drogi bite i koleje, wzrastało zapotrzebowanie na kamień wykorzystywany przy budowie dróg. Młyn produkował 150 ton kruszywa dziennie, a w walcach miażdżących kamienie życie straciło wielu więźniów. Ginęli w wypadkach przy pracy, jak i wrzucani przez esesmanów lub kapo w tryby młyna. Na odcinku od młyna do stacji kolejowej St. Georgen więźniowie wybudowali linię kolejową, służącą do szybkiego wywozu kamieni. Biegła ona wzdłuż ulicy dzisiejszej Spielplatzstraße, a jej ślady można dostrzec do dziś.

Za budynkiem młyna znajdują się kamieniołomy Gusen i Kastenhofen. Przy wydobywaniu i obróbce kamienia pracowało w nich około 3 tysięcy więźniów. Cała infrastruktura wokół obozu Gusen, tj. wszystkie budynki, hale produkcyjne, warsztaty, suwnice i linie kolejowe, zostały wybudowane rękoma więźniów.

Opis trasy:

Wracamy na ulicę Georgestraße.

Przestrzeń między południowym murem obozu a ulicą Georgestraße wypełniały budynki administracyjne i koszary dla około 2 tysięcy strażników pilnujących więźniów. Dwa z nich, które zachowały się do dziś, widzimy po prawej stronie przy zbiegu ulic Georgestraße i Untere Gartenstraße.



fol. S. Iwanowski

Dawne baraki SS

Opis trasy:

Idąc ulicą Georgestraße, poczynawszy od Jourhaus, mijamy po prawej stronie osiedle domów jednorodzinnych, zbudowane po wojnie na terenie byłego obozu Gusen.

1 sierpnia 1945 roku Rosjanie przejęli tereny obozowe od Amerykanów. Jako *Deutsches Eigentum* skonfiskowali i wywieźli do Rosji maszyny i urządzenia z zakładów zbrojeniowych i wyposażenie otaczających obozy hal fabrycznych. Mury obozowe i drewniane baraki rozebrali. Nie ma ich już na zdjęciach z 1949 roku. Według relacji byłych rosyjskich jeńców wojennych, a zarazem więźniów Gusen, od-



fol. Simone Bonnet, Frankreich, Sammlung GMC

Rok 1949, pozostałości po obozie Gusen I

wiedzących po latach obóz, rozkaz o usunięciu pozostałości po obozie wydał sam Józef Stalin. Nie chciał, aby cokolwiek przypominało o tym, że radzieccy żołnierze dostali się do niewoli. Szkodziło to według niego mitowi o niezwyciężonej Armii Radzieckiej, stąd jego rodacy, którym udało się przeżyć w Gusen, byli po wojnie zsyłani na Syberię za to, że w obozie pracowali na rzecz Niemiec. Rosjanie wykorzystywali jeszcze kamieniołom Gusen – z wydobytego z niego kamienia budowali m.in. pomnik Radzieckiego Żołnierza Wyzwolicieła, postawiony w Wiedniu przy Schwarzenbergplatz.

Po wycofaniu się wojsk radzieckich w 1955 roku władze gminy Langenstein, do której należy Gusen, w roku 1958 postanowiły rozparcelować teren byłego obozu i przeznaczyć pod zabudowę domów jednorodzinnych. Ponieważ poobozowy teren był pełen gruzu i pozostałości po fundamentach baraków, działki budowlane były tanie i popyt na nie okazał się duży. W 1960 roku byli włoscy więźniowie rozpoczęli z władzami gminy negocjacje w celu nabycia jednej z parceli, na której zachowały się pozostałości krematorium. Zakupili tę działkę i przekazali władzom gminy, która w 1961 roku zatwierdziła ustanowienie miejsca pamięci po obozie w Gusen. W latach 1961–1965 ze składek włoskich, francuskich, belgijskich i luksemburskich więźniów, którzy utworzyli „Komitet Gusen“, sfinansowana została budowa Memoriału Gusen. Wzniesiono go wokół zachowanego pieca krematoryjnego, a uroczyste otwarcie miało miejsce 8 maja 1965 roku. Od 1997 roku odpowiedzialność za ochronę i utrzymanie Memoriału przejęło austriackie Federalne Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. W 2004 roku otwarto dla zwiedzających stałą ekspozycję na temat historii obozu Gusen.

Opis trasy:

Po 5 minutach dochodzimy do Memoriału Gusen, znajdującego się przy Georgestraße 7.



fol. S. Iwanowski

Memoriał Gusen

Znajdujemy się w południowo-zachodnim końcu byłego obozu. W tej części obozu, między rzędami baraków, w 1941 roku zbudowano krematorium wraz z pomieszczeniem, w którym składowano zwłoki.



fol. Simone Bonnet, Frankreich, Sammlung GMC

Rok 1949, pozostałości po krematorium w Gusen I

W okresie jesienno-zimowym umieralność więźniów znacznie wzrosła i krematorium nie nadążało ze spalaniem zwłok. Były one składowane w Leichenhalle, czyli kostnicy, która znajdowała się w tym samym budynku co krematorium. Do jednego pieca krematoryjnego można było wsunąć jednorazowo pięć osób – najpierw głowę, a następnych nogami. Pięciu ludzi w jednym piecu i pięciu w drugim, czyli jednocześnie można było palić dziesięć ciał. Czas na spopielenie zwłok wynosił około dwóch godzin, z tym że po godzinie kapo, Niemiec, trzymetrowym hakiem roztrącał zwłoki na drobniejsze kawałki, żeby wszystko lepiej się spaliło.

Telesfor Matuszak, Gusen I

Przy krematorium znajdowało się także prosektorium, gdzie wykonywano sekcje zwłok więźniów poddanych pseudomedycznym eksperymentom w obozowym szpitalu. W Gusen i Mauthausen niemieccy lekarze wstrzykiwali zdrowym więźniom szczepki bakterii, np. gruźlicy, ropowicy i tyfusu plamistego, po czym obserwowali przebieg choroby. Wypróbowywali na więźniach różnego rodzaju preparaty i przeprowadzali na nich eksperymenty chirurgiczne, np. wycinanie narządów wewnętrznych czy części mózgu. „Doświadczenia” te pochłonęły w Gusen ponad tysiąc ofiar.

W bezpośredniej bliskości krematorium znajdowało się również miejsce straceń. Więźniowie skazani przez obozowe władze na śmierć byli wieszani lub rozstrzeliwani pod ścianą. Uśmiercano ich również strzałem w tył głowy, do czego służyła specjalna drewniana konstrukcja, w której pochylony więzień był unieruchamiany. Teren

przeznaczony na egzekucje był ze wszystkich stron osłonięty. Dziś obok budynku krematorium, pośrodku placu, widoczna jest rynnna – kamienne wgłębienie, którą do obozowej kanalizacji spływała krew rozstrzelanych więźniów.

Tekst w języku polskim na jednej z tablic zawieszonych na murze okalającym Memoriał Gusen informuje:

W obrębie tego mauzoleum znajduje się krematorium obozów zagłady Gusen I i Gusen II – filii centralnego obozu koncentracyjnego w Mauthausen. Krematorium to zostało zbudowane w okresie hitlerowskim. Od roku 1940 do 1945 spalono tu ponad 37 000 patriotów wielu narodowości po zadaniu im najokrutniejszych cierpień fizycznych i moralnych. Zginęli w obronie wolności wszystkich krajów w walce o godność całej ludzkości. Niechaj pamięć o nich będzie dla żywych wieczną przestrogą.



fol. S. Iwanowski

Z tyłu budynku krematorium znajduje się obelisk, na którym tekst w języku polskim głosi:

W hołdzie patriotom polskim pomordowanym przez hitlerowców. Gusen. Rodacy z kraju.

W ciągu pięciu lat istnienia obozu Gusen i jego dwóch filii przeszło przez nie około 70 tysięcy więźniów, z których prawie 40 tysięcy zostało zamordowanych. Większość ofiar, bo około 27 tysięcy, stanowili Polacy. Łącznie w obozach Gusen więzionych było około 35 tysięcy Polaków, z których około 80% zostało zamordowanych.

Liczby ofiar mogą być jeszcze wyższe. Wraz ze zbliżaniem się wojsk radzieckich, od 29 kwietnia do 2 maja 1945 roku, esesmani spalili większą część archiwów obozowych, swoje korespondencje i listy więźniów świadczące o popełnionych masowych zbrodniach. Nie zachowały się np. wszystkie listy zagazowanych więźniów.

Jak się okazało, mimo wszystkich represji więźniowie wykazali większą odporność, niż przewidywano. Planując warunki życia w obozie Gusen komendantura SS Mauthausen zakładała, że przeciętny maksymalny czas życia więźnia w Gusen będzie wynosił 3 miesiące. Przewidywano eksterminację około 25 tysięcy więźniów rocznie. Tymczasem w latach 1940–1942 więźniów przeżywał przeciętnie około 6 miesięcy, w 1943 roku – około 8 miesięcy, zaś w 1944 – około 12 miesięcy, a dopiero w 1945 roku około 3 miesiące, czyli tak jak zakładano. Więźniów, który w obozie żył dłużej niż przewidywały założenia, określany był przez esesmanów jako oszust (*Gauner*).



fol. S. Iwanowski



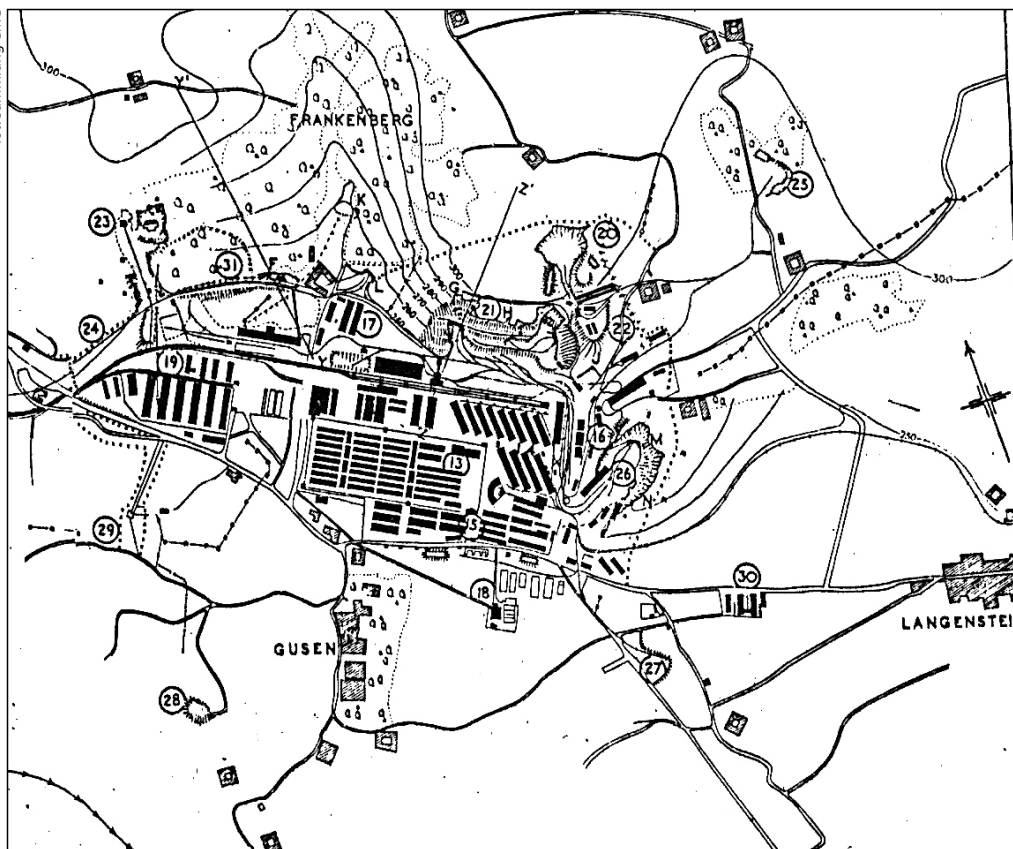
Fotoarchiw der KZ-Gedenkstätte Mauthausen / Sammlung Marsalek

Obóz Gusen, maj 1945

Około 20 tysięcy więźniów obozów Gusen, w tym ponad 8 tysięcy Polaków, zostało wyzwolonych 5 maja 1945 roku przez armię USA. Po wyzwoleniu obozu z wyćnięcia zmarło jeszcze ponad 2 tysiące więźniów. Podsumowując, większość, czyli około 60% osób, które znalazły się w obozach Gusen, zostało zamordowanych.

W Gusen I, zaprojektowanym i wybudowanym na 7200 więźniów, w praktyce przebywało ich około 12 tysięcy. Teren obozu miał kształt czworoboku o długości 350 metrów i szerokości 150 metrów i rozciągał się między dzisiejszymi ulicami Untere Gartenstraße i Mayrhausstraße oraz między Georgestraße a końcem muru zaporowego przy Untere Gartenstraße.

Postawiono na nim 32 baraki, w tym 24 mieszkalne (tzw. bloki), z których każdy miał pomieścić 300 więźniów (później umieszczano w nich po 500–600 osób). Pozostałe baraki zostały przeznaczone na magazyny i warsztaty. Między rzędami bloków usytuowane były 6-metrowej szerokości ulice, wyłożone kamieniami i pokryte szutrem. Umożliwiały one szybkie formowanie grup więźniów i przemarsz na plac apelowy. Dzisiejsze uliczki między domami częściowo pokrywają się z dawnymi ulicami między szeregami obozowych baraków.



Plan obozów Gusen I (nr 13) i Gusen II (nr 19) wykonany przez amerykański wywiad w styczniu 1945

Gusen II

Opis trasy:

Opuszczamy Memoriał Gusen i wracamy na ulicę Georgestraße. Idąc w prawo, w kierunku St. Georgen, po przejściu kilkudziesięciu metrów dochodzimy do zbiegu ulic Georgestraße i Mayrhausstraße. Znajduje się tu budynek, w którym obecnie mieści się chińska restauracja. Został on zbudowany na fundamentach wieży wartowniczej, która znajdowała się w południowo-zachodnim krańcu obozu Gusen.

Idąc ulicą Mayrhausstraße, dochodzimy do Kapellenstraße i skręcamy w nią w lewo. Po przejściu około 100 metrów widzimy po prawej stronie wejście do wielokilometrowych tuneli, wydrążonych we wzgórzu. Tunele te prowadzą do podziemnych hal, w których więźniowie montowali samoloty Messerschmitt. Wracamy na ulicę Georgestraße.



fol. S. Iwanowski

Wejście do tuneli

Od miejsca, w którym znajdowała się wieża strażnicza, w kierunku St. Georgen rozciągał się pas ziemi, na którym na potrzeby obozu hodowano ziemniaki. Pole miało długość około 100 metrów. Po przejściu tego odcinka Georgestraße dochodzimy do Buchenstraße. U zbiegu tych ulic widzimy niski obiekt – były bunkier SS. Od tego miejsca zaczynał się drugi obóz koncentracyjny, Gusen II.



fol. S. Iwanowski

Były bunkier SS

Po zachodniej części obozu Gusen, który od czasu wybudowania Gusen II nazywany był Gusen I, więźniowie wybudowali centralne magazyny odzieżowe Waffen SS. Znajdowały się w nich zapasy mundurów, bielizna i koce dla esesmanów pilnujących więźniów w obozach Mauthausen i Gusen.

W styczniu 1944 roku, w związku z rozbudową zakładów zbrojeniowych, baraki odzieżowe przeznaczono na kwatery dla więźniów zatrudnionych przy drążeniu sztolni w górze położonej w St. Georgen (tzw. Bergkristall) i przy produkcji zbrojeniowej.

Liczbę baraków w tym obozie zwiększono do 29. W ten sposób powstał obóz Gusen II, będący filią obozu Gusen I. Otwarto go 9 marca 1944 roku. Otoczony był podwójnym płotem z kolczastego drutu pod wysokim napięciem. Warunki bytowania więźniów w tym obozie były jeszcze gorsze od tych w Gusen I.

W marcu 1944 przekazano nas do obozu Mauthausen, stamtąd na kilka dni do Gusen I, a potem do Gusen II. To był obóz wykonany na szybko, nie było tam żadnej łaźni, gdzie można by się wykapać, tylko koryto z zimną wodą. Nie było wymiany bielizny, jak się założyło pasiaki, to zdejmowali je człowiekowi, jak już nie żył. Przy takim stanie sanitarnym obozu wszystko było zawszzone. Jak się patrzyło na ludzi, to widać było ropę z krwią na przegubach, wszędzie. Straszne rzeczy, po prostu wszy jadły ludzi.

Alojzy Frelich, Gusen II

Na niewielkim obszarze, w przestarzałych barakach gospodarczych i bezładnie, naprędce pobudowanych nowych, w potwornych warunkach, bez bazy sanitarnej, stłoczono od 12 do 17 tysięcy więźniów, którzy spali po czterech na łóżkach wykorzystywanych na trzy zmiany – tak bowiem zorganizowana była produkcja sprzętu zbrojeniowego w okalających obóz halach produkcyjnych. Więźniowie Gusen II pracowali również przy drążeniu tuneli we wzgórzach w St. Georgen, gdzie w podziemnych halach chroniących przed alianckim bombardowaniem rozpoczęto produkcję sprzętu zbrojeniowego.

Obóz Gusen II był oddalony kilka kilometrów od wydrążonego systemu tuneli w St. Georgen. Więźniowie musieli do pracy codziennie maszerować wzdłuż torów do St. Georgen i z powrotem lub ściśnięci dowożeni byli kolejką w odkrytych wagonach. Wyjątkowo ciężka i niebezpieczna praca w tunelach, w których mieli pracować na 3 zmiany po 8 godzin, powodowała bardzo wysoką śmiertelność. Normalny czas pracy trwający około 12 godzin nie mógł być zachowany, więźniowie byli już zbyt wyczerpani. Średni czas przeżycia więźnia w Gusen II wynosił od 4 do 6 miesięcy. Prawie 90% więźniów zmarło podczas pobytu w tym obozie. Ciała ich palono w krematorium obozu Gusen I.

W tym obozie widok śmierci przestał razić. W Gusen I starano się nie zostawiać trupów na dworze (były co wieczór złożone w umywalniach blokowych), w Gusen II upraszczano sprawę rzucając zmarłych w ciągu dnia byle gdzie pod blokiem, a szczególnie obok cementowych koryt na śmieci. Dopiero po apelu wieczornym blokowy wyznaczał 20 ludzi, aby nieboszczyków odnieśli do szopy przeznaczonej na ten cel. Były wieczory, kiedy nie można było zamknąć drzwi szopy, tyle było trupów.

Ch. Berdanac, Gusen I

Przy wejściu do sztolni Bergkristall w St. Georgen znajduje się obelisk ufundowany przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie w 70. rocznicę wyzwolenia obozów Mauthausen-Gusen. Umieszczono na nim tekst w języku polskim i niemieckim: *Pamięci tysięcy polskich więźniów obozów koncentracyjnych Gusen zamęczonych i zamordowanych niewolniczą pracą na rzecz przemysłu zbrojeniowego III Rzeszy w sztolniach Bergkristall.*

Łączna długość obozu Gusen I i przyległego do niego Gusen II wynosiła niecały kilometr. Na niewielkiej powierzchni żyło w niewolniczych warunkach prawie 30 tysięcy ludzi. W Gusen II wyginęli prawie wszyscy Polacy z przysłanych tu transportów po upadku Powstania Warszawskiego – z 4 tysięcy po kilku miesiącach przy życiu pozostało tylko 500.

Wszystko zaczęło się inaczej układać, gdy widać było koniec wojny, gdy armia sowiecka weszła do Budapesztu. Zaczęła się w nas budzić nadzieja, ale w obozie zaczęło się psuć. Zmniejszono racje chleba. Najpierw jeden chleb dzielony był na trzy, potem na cztery, potem na sześć, potem na dwanaście osób. Bardzo poważnie zwiększyła się śmiertelność, tym bardziej że przysłano do obozu nowe grupy, przede wszystkim Polaków z Powstania Warszawskiego – ludzie zupełnie nieprzygotowanych na tego rodzaju sytuację. Umierali masowo.

Stanisław Dobosiewicz, Gusen I

Ten jeden rok z historii tego obozu należy do najtragiczniejszych rozdziałów męczeństwa Polaków. Jerzy Osuchowski, autor książki pt. „Gusen przedśionek piekła”, tak określił to miejsce: *Jeśli Gusen I było przedśionkiem piekła, to Gusen II stanowiło samo jego dno!*

Wiosną 1945 roku do Mauthausen-Gusen z dwóch stron zaczęła zbliżać się linia frontowa, od wschodu wojska radzieckie, a od zachodu alianckie. Komendant macierzystego obozu Mauthausen, któremu podlegały wszystkie podobozы na terenie Austrii, powiedział więźniom podczas apelu: *Wiem, że cieszyście się z chwilowych niepowodzeń niemieckich, ale próżne wasze nadzieje. Do klęski jeszcze daleko. Nasz führer wszystkiemu zaradzi. Ale gdyby to miało nastąpić, mamy środki na to, aby z was, bydlaki, ani jeden stąd żywy nie wyszedł.*

W dniu 28 kwietnia 1945 roku wszystkich więźniów obozu Gusen I i II zapędzono do sztolni Kellerbau. Dzień wcześniej wnętrza sztolni zostały zaminowane. Do tragedii nie doszło, a 22 tysiące więźniów zawdzięcza swoje ocalenie sabotażowi – zatrudniony w grupie elektryków polski więzień, Władysław Palonka, przeciął przewody elektryczne służące do odpalenia materiałów wybuchowych. Esesmani nie zdążyli przeprowadzić ponownej próby likwidacji więźniów.

Podobnie jak wszystkie obozy Gusen, Gusen II został wyzwolony 5 maja 1945 roku przez amerykańskich żołnierzy. Dla więźniów zakończył się koszmar obozowego życia. Cały teren, łącznie z okalającym go murem i wieżami strażniczymi, zbudowany był z drewna. Amerykanie spalili zabudowania, aby zapobiec rozprzestrzenieniu się chorób. Szczególnie obawiano się epidemii tyfusu.



Fotoarchiv der KZ-Gedenkstätte Mauthausen/Sammlung USHMM

Płonący obóz Gusen II, maj 1945

Przy wejściu do sztolni w St. Georgen znajduje się obelisk ufundowany przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie w 70. rocznicę wyzwolenia obozów Mauthausen-Gusen.

Umieszczono na nim tekst w języku polskim i niemieckim:

PAMIĘCI
TYSIĘCY POLSKICH
WIĘŹNIÓW OBOZÓW
KONCENTRACYJNYCH
GUSEN ZAMĘCZONYCH
I ZAMORDOWANYCH
NIEWOLNICZĄ PRACĄ
NA RZECZ PRZEMYSŁU
ZBROJENIOWEGO III
RZESZY W SZTOLNIACH
BERGKRUSTALL.

Obszar obozu Gusen II zajmował teren o długości około 300 m. Jego teren rozciągał się między dzisiejszymi ulicami Buchenstraße i Ringstraße oraz między drogą prowadzącą do St. Georgen i ulicą Spielplatzstraße. Po wojnie powstało tu osiedle domów jednorodzinnych. Dziś nic nie upamiętnia tego miejsca. Po Gusen II pozostał tylko bunkier SS.

Po wyzwoleniu obozów Gusen I i Gusen II, na terenie, na którym hodowano ziemniaki, pochowano około 4 tysiące więźniów zmarłych w ostatnich dniach przed i po wyzwoleniu. Gdy Amerykanie dotarli do Gusen, zastali mnóstwo zwłok zalegających obozowe uliczki. Krematorium w ostatnich dniach służyło bowiem esesmanom do palenia obozowej dokumentacji. W pojedynczych grobach, oznaczonych imieniem i nazwiskiem, pochowanych zostało 1944 więźniów, a w zbiorowej mogile około 2 tysięcy więźniów niezidentyfikowanych. W późniejszym czasie zwłoki ekshumowano, z czego niektóre zostały przetransportowane do krajów ojczystych, a pozostałe pochowano w zbiorowej mogile na cmentarzu w Mauthausen.



fol. Mariusz Michalski

Obelisk w St. Georgen

Gusen III

Opis trasy

Dojazd z Gusen drogą w kierunku St. Georgen, następnie w kierunku Lungitz. Przy wjeździe do Lungitz po prawej drogi stronie stoi drogowskaz z napisem KZ -Gedenkstein.

Od 1941 roku do miejscowości Lungitz, oddalonej o około 6 km od obozu Gusen I, codziennie dowożono lub dochodziło pieszo komando robocze, którego więźniowie zatrudnieni byli w cegielni. Praca w niej była szczególnie wyczerpująca: więźniowie w zabójczym tempie musieli wydobywać glinę, następnie wozić ją wózkami i nosić cegły. W 1943 roku zaprzestano produkcji cegły, a budynki cegielni przeznaczono na magazyny dla części samolotów Messerschmitt, które więźniowie montowali w sztolniach St. Georgen. W 1944 roku wybudowali oni piekarnię, która miała zaopatrywać w pieczywo obozy Mauthausen i Gusen. Dla pracujących w Lungitz około 300 więźniów postawiono baraki. Powstały w ten sposób obóz Gusen III, będący kolejną filią obozu Gusen, otwarto 16 grudnia 1944 roku.

Gusen III, wyzwolony przed południem 5 maja 1945 roku przez amerykańskie wojska, był pierwszym wyzwolonym obozem w rejonie Mauthausen.

Spełniły się słowa z wiersza napisanego w niewoli przez Włodzimierza Wnuka, więźnia Gusen:

*Pójdziemy tam, gdzie Wisła płynie
i pierwsze dzieci weźmiemy w ramiona
witając nasze łąki, pola drzewa
szepem: Niech będzie Polska pochwalona!*



fol. S. Iwanowski

Po wojnie wojska radzieckie zdemontowały wszystkie maszyny produkcyjne. Budynki piekarni, cegielni i baraki obozowe zostały rozebrane w 1957 roku. Dziś na terenie byłego obozu Gusen III stoi kamienny obelisk z tablicą informacyjną, z tekstem w języku niemieckim: KZ Lager Gedenkstein Lungitz – Gusen. Hier stand das ehemalige KZ Lager Lungitz.

(tłumaczenie: Kamień pamiątkowy - obóz koncentracyjny Lungitz-Gusen. Tutaj znajdował się były obóz koncentracyjny Lungitz).

Pomnik upamiętniający obóz Gusen III

Mauthausen-Gusen, wspomnienia więźniów

Trudno jest dziś sobie wyobrazić to, co działo się w obozach Mauthausen-Gusen, a jeszcze trudniej to opisać. Oddajmy zatem głos byłym więźniom, tym, którzy przeżyli...

Wypowiedzi więźniów zaczerpnięte są z publikacji pt. „Ocaleni z Mauthausen. Relacje polskich więźniów obozów nazistowskich systemu Mauthausen-Gusen“, wydanej przez Dom Spotkań z Historią, Ośrodek Karta.

*Jeślibym mógł do ciebie pisać...
Lecz dłoń z obozu wyciągnięta
na pokrwawionych drutach zwisa
i groźnie woła w świat: pamiętaj!*
(wiersz Grzegorza Timofiejewa,
więźnia Gusen)

Za to, że jesteś Polakiem

Jeszcze przed wybuchem wojny SS sporządziło tzw. Sonderfahndungsbuch Polen (specjalną księgę Polaków ściganych listem gończym). Zawierała ona spis ponad 61 tysięcy nazwisk Polaków najbardziej zasłużonych dla Polski, według którego w pierwszych latach wojny przeprowadzano aresztowania.

*Dziewięć trzy pięć zero i sześć – to moje nazwisko
Może kogoś to dziwić, dla mnie jest to wszystko
Przy tym winkiel czerwony – znaczy polityczny
Na nim „P” białe stoi – że Polak faktyczny.*
(fragment wiersza Konstantego Ćwierka,
więźnia Mauthausen nr 93506)

4 kwietnia 1940 zostałem aresztowany. Do mieszkania wpadło dwóch żandarmów z karabinami i zabrali mnie na punkt zborny – tak jak wszystkich nauczycieli, właścicieli ziemskich, aptekarza, księdza proboszcza...

Leon Ceglarz, Gusen I

Masowe aresztowania przeprowadzane były również podczas ulicznych łapanek lub obław.

W Warszawie żyłem tak jak młodzież wtedy. 29 kwietnia 1940 byliśmy w kawiarni „Bodega“, jakieś sto metrów od Alej Jerozolimskich. Siedzieliśmy, nagle otworzyły się drzwi i weszli esesmani. „Wszyscy mężczyźni, ręce do góry! Kobiety mogą zostać na swoich miejscach, też ręce do góry!“ Podnieśliśmy ręce, wyprowadzili nas do ciężarówki. To był pierwszy tysiąc więźniów Polaków, których zabrali z masowych aresztowań. Niemcy nazywali to Präventive Aktion gegen die polnische Intelligenz.

Stefan Pręgowski, Gusen I

Do Mauthausen-Gusen wywożeni byli ludzie zupełnie niewinni, niezdający sobie sprawy, dlaczego...

Pożegnałem się z mamą. Była przerażona, gdy powiedziałem: „Mamusiu, jestem aresztowany. Ale chyba niedługo mnie puszcza, bo nic nie zrobiłem“.

Albert Juskiewicz, Gusen I

Do obozów Gusen i Mauthausen wywożeni byli też uczestnicy Powstania Warszawskiego.

Z powstania wyszliśmy 1 września, niedaleko Arsenału. Niemcy pozabierali nam wszystkie kosztowności i zaprowadzili nas do kościoła na Woli, tam przespaliliśmy noc, później do Pruszkowa i transportem do Mauthausen.

Bogumił Kunicki, Mauthausen

Do Mauthausen i Gusen byli również kierowani więźniowie z innych obozów koncentracyjnych.

Pewnego dnia w Dachau była zbiórka i kapo powiedział tak: Słuchajcie, jutro pojeździecie do innego obozu, ten obóz nazywa się Mauthausen-Gusen, ale my go nazywamy „mordhausen”. Będzie miał wielkie szczęście, kto ten obóz przeżyje.

Albert Juskiewicz, Dachau

Do jednego z najstraszniejszych obozów koncentracyjnych można było trafić nawet przez przypadek.

Pod koniec sierpnia 1944 zupełnie przypadkowo zostałem zgarnięty przez Niemców. To było tak, że po Powstaniu jechał transport z Warszawy i na rampie towarowej w Radomsku pociąg się zatrzymał, zbierali się ludzie, więc i ja tam poleciałem, udzielić pomocy czy coś takiego. Ktoś wyrzucił z pociągu karteczkę i ja ją podniosłem. Jeszcze nie zdążyłem się wyprostować, a już poczułem pistolet na szyi. Od razu z tej rampy załadowali mnie do wagonu, nie wiedziałem, dokąd jadę. Co tam było na tej karteczce napisane, nawet nie wiem, ale zarzucili mi współpracę z organizacją komunistyczną i jako więzień polityczny znalazłem się w Mauthausen.

Jerzy Pol, Mauthausen, 1944

Droga do Mauthausen

Ci, którzy zmarli podczas transportu, w obozie Mauthausen nie byli już rejestrowani.

*Dookoła góry jak u Wisły źródła
I tak jak w Polsce ziemię orze pług.
Ku górom wznosi się ma dłoń wychudła
Kiedyż do swoich wrócić będę mógł
(fragment wiersza „Golgota”
Konstantego Cwierka, więźnia Gusen)*

W końcu wiosny 1944 zaczęto likwidować Płaszów. Najpierw wywieziono wszystkie kobiety do Auschwitz, a dwa dni później znalazłem się z ojcem w transporcie do Mauthausen. Jechaliśmy trzy dni i trzy noce. Stłoczeni w wagonach towarowych jak cielęta, na stojąco, musieliśmy robić pod siebie. Smród. Jechaliśmy bez wody. Ludzie umierali w tych wagonach, stojąc, podtrzymywani przez innych. Nie było ich nawet gdzie położyć.

Mieczysław Staner, Płaszów-Mauthausen

Na stacji kolejowej Mauthausen po otwarciu drzwi wagonów następowało „przywitanie”. Esesmani, krzycząc i ordynarnie wyzywając więźniów, bijąc ich kolbami karabinów i kopiąc, ustawiali ich w kolumny i rozpoczynał się marsz...

Wywalili nas wieczorem na dworcu w Mauthausen i esesmani gonią nas przez miasteczko. Jak kolumna zaczęła się zbliżać, to wszystkie okiennice zaczęły się zamykać, jakby prowadzili trędotowych.

Jan Wojciech Topolewski, Mauthausen

„Przywitanie” miało na celu wywołanie szoku u więźnia. Zaskoczenie i niczym niesprobowana brutalność miały psychicznie oraz fizycznie obezwładnić więźnia i spowodować jego bezradność.

Była taka zasada, że musiał być wrzask. Kapo czy blokowy nie mogli mówić normalnie, tylko wrzask, krzyk, hałas, tłuczenie. Człowiek był pod wrażeniem. To było specjalnie, żeby każdy wiedział, że jest rygor. Ale trzeba było odróżnić, kto jest kto, bo jedno uderzenie, jeden cios i po wszystkim.

Kazimierz Pieńkos, Gusen II

Więźniowie, popędzani i szczuci psami, byli eskortowali do obozu, a jeżeli ktoś z wyczerpania lub na skutek ciosów padał, był dobijany strzałem. Jego ciało wrzucono na towarzyszący kolumnie więźniów samochód ciężarowy. Wśród krzyków *raus, schnell* i szczekania psów byli doprowadzani do bram obozu.

Na dworcu wysiedliśmy, to ludzie kamieniami rzucali, pluli na nas, wyzywali, a my szliśmy w szeregu jak owce. Jak doszliśmy do obozu w Mauthausen, to najpierw pomyślałem, że trafiłem w dobre miejsce. Bo jak brama się otworzyła, to orkiestra zagrała nam na powitanie marsza. Brama się zamknęła, orkiestra przestała grać i wtedy się zaczęło...

Benedykt Lech, Mauthausen

Za obozową bramą

W obozie więźniów czekało kolejne bicie. Zaraz po przybyciu do obozu wielu z nich ginęło.

*Wchodzimy na plac apelowy
i od razu otaczają nas jakieś dzi-
kusy, bandyci, zboczeńcy. W pa-
siakach, czasami tylko w bluzach
czy spodniach, bo gorąco, w butach
z cholewami, z pejcami, z gumami
i dawaj nas, na ślepo! Po łbach, jak
leci... Oni nie patrzyli, kogo i w co
biją. Stali po obu stronach i nie było gdzie przed nimi uciec. Taki chrzest każdy dostał.*

*Wszyscyśmy równi w łachmanach w pasy
Męką zszarzała nasza twarz
Każdy szkieletem i nędzą straszy
Dzieli nas tylko numer nasz*
(fragment wiersza „Nieznanemu bratu”
Bernarda Nogaja, więźnia Gusen)

Wacław Wilk-Wilczyński, Mauthausen

Wyniszczenie przez pracę

*Z baraków wstaje każdy jakby z trumien.
Wychudłe ciało związuje łachmanem
i milcząc głucho idzie w zwartym tłumie,
do wnętrza kamieniołomu dźwigać kamień.*
(fragment wiersza „Do przechodnia”
Grzegorza Timofiejewa, więźnia Gusen)

Główną formą niszczenia
więźniów była praca ponad siły
(*Vernichtung durch die Arbeit*).
Więźniowie zmuszani do nadludz-
kiego wysiłku zapracowywali się
na śmierć.

*Już następnego dnia wyprowa-
dzono nas na wielką odkrywkę, Kastenhofen, na której miał powstać kamieniołom.
Zdejmowaliśmy ziemię ze wzgórza, odsłaniliśmy wspaniały, szary granit. Na tej od-
krywce pracowali nauczyciele, z którymi byłem aresztowany, potem przyjechali księża
ze Śląska.*

Stanisław Dobosiewicz, Gusen I

Wyczerpany więzień zabijany był jako niezdolny do pracy.

*Zakładali na plecy kamień, szło się zrzucić go do wagonu i z powrotem wchodziło
się na górę po kolejną dostawę. Kiedy zrobiło się błoto pod nogami, to ciężko było ten
kamień wyrwać. A jak ktoś upadł, to go dobijali pałami.*

Stefan Biegas, Gusen I

W tym nieustannym paśmie udręki tylko strach wydobywał jeszcze siłę do pracy. Więźniowie musieli pracować do wyczerpania wszystkich ludzkich sił, do ostatniej chwili życia.

*W tym dniu zniesiono z kamieniołomu pełno ludzi. Nawet apel wieczorny zrobili
nam krótki. Było jak po pogromie. Gdy wróciliśmy na sztubę, nikt nie brał się do jedze-
nia, tylko padał i spał, tak byliśmy wyczerpani. Wielu dogorywało po kątach.*

o. Marian Żelazek, Gusen I

Od początku 1943 roku warunki w miejscu pracy dla niektórych więźniów uległy pewnej poprawie. Obozy koncentracyjne stały się wielkimi centrami produkcji zbrojeniowej.

Pracowałem przy opisywaniu kamieni, aż dostaliśmy wiadomość, że część hal kamiennarskich zostanie przeznaczona na fabrykę Messerschmitta. Wkrótce przyszło dwanaście wagonów z częściami, które musieliśmy rozładować. Przez następne trzy lata byłem więźniem pod opieką firmy Messerschmitt – oni nie mogli sobie pozwolić, żeby ich pracownicy umierali dwa tygodnie po przyuczeniu. Myśmy robili 24 samoloty na dobę.

Jerzy Wandel, Gusen I

Wyniszczenie przez głód

Głód w obozie był wszechobecny. Normy żywienia więźniów Mauthausen-Gusen ustalane przez SS, i tak niewystarczające do przeżycia ciężko pracującego więźnia, były w kolejnych latach istnienia obozów obniżane. Przeliczone na kalorie przydziały żywnościowe latach 1940–1941 stanowiły 40% współczesnej normy żywienia dla robotnika ciężko pracującego, a w latach 1942–1944 spadły do 30%. W ostatnim roku wojny obozowy przydział żywności pokrywał już tylko około 25% zapotrzebowania kalorycznego więźnia. Jednak nawet te głodowe normy nigdy nie były przez SS dotrzymywane. Głodzenie więźniów było zaplanowane, miało ich w krótkim czasie doprowadzać do śmierci głodowej.

*Umiemy zebrać i dla łyżki stawy
znosić obelgi, przekleństwo, kopnięcie,
a potem z miską wracamy z wyprawy
i szybko żremy; wiem, jestem zwierzęciem!*
(fragment wiersza „Głód“
Konstantego Ćwierka, więźnia Gusen)

Ludzie tęsknili. Tęsknili za jedzeniem... Mieli tę jedną tęsknotę, żeby przed śmiercią najeść się do syta chleba, a potem spokojnie umrzeć. Niestety, wielu z tą tęsknotą umarło.

o. Marian Żelazek, Gusen I

Skąpe przydziały żywnościowe były przez esesmanów i nadzorujących kapo rozkradane, co jeszcze szybciej doprowadzało więźniów do głodowej śmierci.

Jak się zaczynała wiosna, to zawsze była zupa szpinakowa. Skąd ten szpinak się brał? Rolnicy siekli trawę na łące i przynosili do kuchni. To był szpinak. I tak od wiosny do jesieni. A znowu od jesieni do wiosny były wytłoki z buraków cukrowych.

ks. Włodzimierz Rabczewski, Gusen I

Głód był przyczyną dodatkowych cierpień fizycznych, doprowadzając do natrętnych myśli, omdleń i halucynacji.

Głód boli. Normalnie człowiek nie jest w stanie odczuć takiego głodu. O tym się myślało, mówiło, śniło...

Jerzy Rosołowski, Mauthausen

Wyniszczenie przez obozowe warunki życia

Więźniów zabijała nie tylko praca i głód, ale też tragiczne warunki, w których żyli.

*W nocy, umilkłej cichym śnieżeniem,
Chciałem na drutach mrozem wyziębłych,
Spalić swe nędzne, kruche istnienie,
W wieczną nirwanę – prądu pożarem*
(fragment wiersza „Pokusa”
Stefana Niewiady, więźnia Gusen)

Pobudka w Gusen była o świcie – nie wiem, o której godzinie, bo nikt z nas nie miał zegarka. Zimą było zupełnie ciemno. Dostawaliśmy na śniadanie pół litra czarnej kawy i to było wszystko. Potem szliśmy do pracy. Czasem w dzień padał deszcz, więc mokło nam ubranie. Po powro-

cie z pracy, wieczorem, nie można było się rozebrać, aż do czasu, gdy kładliśmy się spać. Dopiero wtedy zdejmowaliśmy mokre ubranie i składaliśmy je w kostkę. Ubranie złożone w kostkę kładło się na posadzce pod łóżkiem. Czasem było tak, że gdy w nocy był większy mróz, to ubranie zamarzało. Trzeba było je rano lekko rozciągać, żeby się nie połamało. Potem takie zimne, mokre albo zamarznięte ubranie zakładaliśmy na siebie i znów do roboty.

Stefan Czech, Gusen I

Przepełnione baraki, a do tego niedostateczna ilość urządzeń sanitarnych były przyczyną chorób i epidemii, które wybuchały w obozie.

W 1941 roku była wielka plaga – żywcem żęzały nas pchły i wszy. Jednego dnia dostałem polecenie przejścia z bloku 12 na 19. Dostałem tam miejsce do spania, czyli siennik i koc. Zdziwiłem się, bo koc wyglądał, jakby się ruszał, jakby ktoś pod nim leżał. Były to miliony wszy i pcheł, które wypijały krew z mojego poprzednika, bo był zbyt słaby, żeby się bronić. Tak długo piły z niego krew, aż poszedł do krematorium. Numer został skreślony.

Witold Domachowski, Gusen I

Do Mauthausen przywieziono również Polaków z Powstania Warszawskiego. Kobiety umieszczone zostały poza terenem obozu Mauthausen, na polu, w specjalnym obozie pod namiotami. Panowały tam najgorsze warunki, nie było urządzeń sanitarnych.

Chodziłam po obozie ubrana jako sanitariuszka, bo tylko tak wolno było chodzić, i wyszukiwałam kobiety z Powstania, które były chore lub ranne. Było ich dość dużo. Jedną pamiętam: miała zgniecioną rękę. Gdy po kilku dniach odwiązałyśmy jej ten niby opatrunek, zobaczyłyśmy, że miała w ranie wszy. Gdyby Niemcy to zauważyli, to poszłaby do komory gazowej. Przyjechało też dużo kobiet zgwałconych w czasie Powstania, niektóre nawet krwawiły. Bardzo trudno było coś na to poradzić.

Alina Krajewska, Mauthausen

Wyniszczenie przez terror

Nieustanny terror był jedną z zasad kierowania obozem. Więźniowie cały czas żyli pod groźbą kar i śmierci.

Każdy krok w obozie mógł się źle skończyć, człowiek nigdy nie był pewien, czy nie podpadnie blokowemu albo kapo, czy nie oberwie kijem. To byli władcy życia i śmierci. Od przypadku zależało, kogo uderzą, kogo zabiją, kto przeżyje. Ten ciągły strach i zagrożenie...

Jan Wojciech Topolewski, Gusen I

*Gdy ci kapowski kij na kościach
wybija prawo swe i moc,
nie masz już buntu ani złości
milcząco chylisz grzbiet pod cios.*

(fragment wiersza „Muzułman”

Zdzisława Jana Wróblewskiego, więźnia Gusen)

W pierwszych tygodniach pobytu więźniów oczekiwały wyszukane represje. Często praktykowane były mordercze, długotrwałe fizyczne ćwiczenia np. „bieg w kółko”, który polegał na noszeniu biegiem kamieni, na zmianę z przysiadami i skłonami. Towarzyszyło temu bicie, a tych, którzy nie byli w stanie wykonywać tych ćwiczeń, mordowano. Podczas stójki „na baczność” więźniowie musieli przez wiele godzin stać na placu apelowym bez ruchu. Za lekkie drgnięcie zarówno więzień, jak i stojący obok niego, byli bici. Z reguły podczas ćwiczeń miała zostać wymordowana z góry określona ilość więźniów.

Wiele osób padło, nie było w stanie wykonywać tych ćwiczeń. Esesman i kapo przychodzili i kopali takiego człowieka. Widziałem, jak van Loosen przyduszał gardło leżącemu i ten nie miał już szans przeżyć. Człowiek był w takiej sytuacji bezsilny, nie można było pomóc czy podejść do niego i powiedzieć: „Co ty robisz?!”. Bezsilność była straszną rzeczą, bo nie można było reagować, tylko patrzeć.

Wacław Pilariski, Gusen I

Często stosowaną torturą była chłosta więźnia przytwardzonego do „kozła”. Wymierzano kilkadziesiąt, czasem ponad 100 uderzeń bykowcem, bijąc na oślep, w plecy, nerki, głowę.

Rapportführer powiada: „25 na tyłek“. Za to, że znalazłem się w niewłaściwym miejscu. Wprowadzają mnie do środka, wyznaczają jednego do bicia. Blokowy mówi: „Weź taboret, postaw przed sobą i uważaj. 25 na tyłek i ani jednego więcej, jeżeli nie krzykniesz“. Nie krzyknąłem. Pierwsze uderzenie odczuwa się tak, jakby ktoś przejechał po tyłku nożem i naciął skórę. A każde następne uderzenie jest w tę ranę. Człowiek wszystko wytrzyma, ale w jakim strasznym bólu, tego nie da się opisać.

Bolesław Gajewski, Gusen I

Bity więzień musiał głośno po niemiecku liczyć uderzenia, np. do 25 i z powrotem. Gdy więzień z bólu i wyczerpania gubił się w liczeniu lub nieprzytomny przestawał liczyć, razów nie zaliczano i bito od nowa. Kończyło się to śmiercią.

Więzień, który przeżył kompanię karną, musiał dostać 25 na tyłek jako karę końcową. Taki był zwyczaj w Gusen. Wobec tego wieczorem, kiedy już było po apelu, wystawiono kozioł, trzeba było przyjść, położyć się na niego, przywiązywano ręce i nogi, stało dwóch kapo albo blokowych i oni bili, a ja musiałem głośno liczyć: „eins, zwei, drei...“. Kto nie umiał liczyć po niemiecku, tego bili tak długo, aż go zabili. Ja umiałem. Kiedy mnie odpięto, musiałem stanąć przed Niemcem na baczność i powiedzieć: „Polski więzień polityczny numer 1362, 25 razów z podziękowaniem otrzymałem“.

Witold Domachowski, Gusen I

Jedną z często stosowanych tortur było wieszanie na belce za ręce związane na plecach, czasami łączone z biciem w tej pozycji. Pod wpływem ciężaru ciała ręce wyłamywały się w stawach. Niektórzy więźniowie po kilkugodzinnym wiszeniu tracili z bólu zmysły.

Dostałem godzinę słupka. Wykręcono mi ręce do tyłu, przywiązano do belki i powieszono. Dostałem jeszcze 20 batów w tej pozycji. Po jakimś czasie zemdlałem. Odwiązano mnie, upadłem. Ręce mi opadły. Całe szczęście, że byłem wycieńczony, wygłodniały, niewiele ważyłem, ręce nie wyłamały mi się ze stawów. Po południu pognano mnie do roboty, do kamieniołomów.

Janusz Gajewski, Gusen I

Całonocne apele, pozbawianie snu, wielogodzinne karne ćwiczenia, brak jedzenia przez cały dzień należały do częstych kar stosowanych w obozie, a wszystko to miało na celu wymęczenie i wyniszczenie organizmu więźnia. Nic nie zwalniało go z obowiązku pracy, po wymierzonej karze musiał jak zwykle być gotowy i zdolny do wysiłku.

Jeżeli nie dostało się kijem, to był szczęśliwy dzień, niezależnie od głodu. Każda czynność – czy noszenie kamieni, czy zbiórka, czy tworzenie grup obozowych – to był jeden wrzask, jedno bicie, mordowanie. A jeżeli dodamy do tego zwierzęcy głód po kolacji i jeszcze silniejszy głód rano, bo dostawaliśmy tylko chochłę zwyczajnych ziółek, to człowiek naprawdę stawał się jak zwierzę. O skórę chleba, ogryzek jabłka, kartofel

dochodziło do bójek. Byliśmy w ciągłej pogoni za tym, żeby coś zjeść. A w pracy czekał kapo i kamienie, które dusiły człowieka.

Leon Ceglarz, Gusen I

Poczucie bezradności wobec całkowitej bezkarności tego bestialstwa powodowały, przynajmniej początkowo, wstrząs moralny i rodziły bunt, a później następowało poczucie beznadziejności.

Największą torturą psychiczną było to, że człowiek w obozie był zupełnie bezsilny. Widzieliśmy, jak maltretują, jak zabijają naszego kolegę. Nic nie można było zrobić. Nic. Zamknąć oczy – i tyle. To nas gnębiło. A nienawiść rosła, rosła i rosła.

Edward Pyś, Gusen II

Stąd nie ma ucieczki

Niektórzy chcieli wyrwać się z obozowego piekła. W historii obozu Gusen tylko kilku więźniom udało się z powodzeniem uciec.

Jak ktoś uciekł, to całą noc było zamieszanie, trzymali nas na placu, dopóki go nie znaleźli. Jak złapali uciekiniera, to go wieszali z tabliczką: „Szczęśliwie wróciłem do swoich”. I tak wisiał. A myśmy szli do pracy.

*Na kamieniu rośnie kamień.
Cały obóz skamieniały
I na próżno szarpiesz ręce
Świat zamknęły ciężkie skały.
(fragment wiersza „Ucieczka”
Grzegorza Timofiejewa, więźnia Gusen)*

Paweł Kokot, Gusen I

O ucieczce myśleli tylko więźniowie nowo przybyli, którzy nie wiedzieli jeszcze, czym się to kończy.

W końcu czerwca 1944 złapano uciekiniera i przyprowadzono do obozu. Na apelu zmasakrował go Blockführer, później rzucono go na plac. Wszyscy więźniowie musieli po kolei przejść, w drewniakach, po żywym człowieku. Z obu stron leżącego stali esesmani i każdego, kto nie stanął na skazańcu, bili i zmuszali do powtórnego przejścia.

Zbigniew Dębiński, Ebensee

W przypadku ucieczki, wszyscy więźniowie musieli stać na placu apelowym tak długo, aż się więzień odnajdzie.

Apel, brak jednego więźnia. Kapo dostali styliska od łopat, esesmani w pełnym oporządzeniu, z bykowcami. Biegają i biją wszystkich. Kolacji nie dostaliśmy, cały czas staliśmy na placu apelowym, kozioł do bicia był ustawiony przy bramie, esesmani

chodzili między szeregami i wskazywali: „Ty, ty, ty...”. I na tym koźle bili bykowcami. 25 podwójnych uderzeń. Rano ponowny apel, pozbierano zabitych i do roboty, ale znowu „im Laufschrift”, biegiem, zaostrzony rygor. Około stu osób zginęło za Nowaka, a jego w końcu złapano. I pewnego dnia widzimy, a przy torze stoi straszliwie zбитy Nowak z napisem: „Hurra, jestem znowu tu”.

Leon Ceglarz, Gusen I

Nieliczni więźniowie mieli nadzieję na wydobyć się z obozu, była ona jednak złudna. Jedynym wyzwoleniem była śmierć.

Zrobili zbiórkę więźniów na placu apelowym; przyjechały tam dwa, trzy samochody ze znakiem Czerwonego Krzyża, z esesmanami w środku. Przez megafon ogłosili, żeby zgłaszali się więźniowie, którzy czują się słabi i trudno im już pracować. Zostaną wywiezieni do sanatorium, gdzie będą odpowiednio żywieni i leczeni. Jak dojdą do sił, wrócą do obozu. My, starzy więźniowie, śmialiśmy się z tego: „Szukają naiwnych, z naszego obozu do sanatorium!”. Pojechali i żaden z nich już nie wrócił. Zagazowali ich.

Albert Juskiewicz, Gusen I

Masowe morderstwa

Wynędzniate, szare szeregi!
Sypkie kości powiżają łach.
Tłucze rozpacz o skalne brzegi
i drutami skręca się strach.

(fragment wiersza „Poranny apel w obozie”

Grzegorza Timofiejewa, więźnia Gusen)

W obozie oprócz codziennie pełnianych morderstw miały miejsce także mordy rytualne. Te masowe mordy więźniów, tzw. krwawe ofiary (*Blutopfer*), esesmani składali z reguły dwa razy do roku: 20 kwietnia z okazji urodzin Hitlera i 9 listopada, w rocznicę dokonanego przez Hitlera

w 1923 roku puczu monachijskiego. W wyniku stosowania tych praktyk śmierć poniosło wielu więźniów, np. w listopadzie 1940 roku rozstrzelano 320 Polaków, wśród nich byli znani pisarze, lekarze, sportowcy, uczeni i adwokaci, jak i przedstawiciele elit aresztowanych na wiosnę tego roku w Warszawie.

Ostatnią z corocznie składanych ofiar z okazji urodzin Adolfa Hitlera był masowy mord w kwietniu 1945 roku. W Gusen I wszystkich najsłabszych i ciężko chorych więźniów przeniesiono do bloku nr 31, w którym wcześniej zabito okna deskami. W nocy z 21 na 22 kwietnia 1945 roku esesmani wpuścili do baraku gaz cyklon B. Po kilkunastu minutach wszyscy więźniowie ponieśli śmierć. Następnej nocy gazowanie powtórzono w przypadku kolejnych więźniów. W ciągu dwóch nocy zagazowano ponad 800 chorych i słabych fizycznie. W Gusen II również w nocy z 21 na 22 kwietnia starszy obozu, Niemiec Johann van Loosen, przy pomocy kapo, zabił siekierą i łomem ponad 600 chorych i niezdolnych do pracy więźniów. Mordów tych dokonano w obliczu nieuchronnej klęski Rzeszy, gdy Berlin był już okrążony.

Więźniowie byli uśmiercani również przez topienie.

Poszedłem umyć się po pracy. A przed umywalnią stoi długa kolejka więźniów. Byli tam przeważnie Polacy, ale też inne narodowości. Pytam Polaków: „Co tak stoicie? Na co czekacie? Nie idziecie do środka?”. Oni nie odpowiadają. Żadnego słowa. Cisza. Tylko patrzą na mnie martwymi, niemymi oczyma. Co tu u diabła się dzieje? Wchodzę do środka i oniemiałem. Widzę przed sobą strasznego człowieka, kapo van Loosena, który był uważany przez cały obóz za największego mordercę więźniów. Stoi van Loosen, a przy wielkiej beczce z wodą stoi bardzo wysoki kapo, Niemiec, i trzyma za nogi więźnia, który jest zanurzony w beczce. Obok leży kilka trupów. A on wyciąga tego z beczki i rzuca na ziemię – już utopiony.

Jak zobaczyłem to topienie ludzi w beczce i tę kolejkę czekających na śmierć, to wyskoczyłem, mało się nie przewróciłem – byłem przerażony, serce mi waliło. Ledwo żyłem. Ale jeszcze zdążyłem zawołać do tych kilku ostatnich Polaków, którzy czekali przed barakiem: „Ludzie! Uciekajcie stąd! Tam was czeka śmierć!”. Oni patrzyli na mnie tępym wzrokiem ludzi już nieżyjących. Żaden się nie ruszył.

Albert Juskiewicz, Gusen I

Więźniowie naliczyli około 50 stosowanych w obozie rodzajów uśmiercania. Najczęściej stosowane było „szprycowanie“, czyli stosowanie dosercowych lub dożylnych zastrzyków z substancjami trującymi, dodawanie trucizny do jedzenia, gazowanie, rozstrzelywanie, wieszanie, zagłodzenie, topienie, kąpiele w lodowatej wodzie oraz zabijanie pałką, łomem, siekierą, młotkiem.

Zugangi, czyli świeżo przybyli więźniowie, zostali skierowani do kamieniołomów. Ja trafiłem do Kastenhofen. Pierwszego dnia z naszego transportu już kilkadziesiąt osób leżało na ziemi. Jak ktoś został mocno uderzony w głowę i się przewrócił, to kapo od razu podbiegał, nogami wskakiwał na piersi lub na plecy. Kilka razy skoczył, że zebra pękały i już człowiek się nie podnosił.

Eugeniusz Śliwiński, Gusen I

Esesmani i kapo prześcigali się w brutalności wobec więźniów. Wiedzieli, że takim zachowaniem zyskają sobie uznanie u przełożonych.

Nasz blokowy był taki, że dało się jeszcze wytrzymać, natomiast ten na sąsiednim bloku mordował prawie codziennie. Jak więzień się przewrócił, to on brał miotłę, kładł mu na szyję i kołysał się na niej. Oczywiście dusił go. Nasz też bił, bo wszyscy funkcyjni bili, żeby się utrzymać, żeby mieć poważanie u esesmanów.

Józef Rosołowski, Mauthausen

Wymordowanych więźniów natychmiast zastępowano nowymi. Jak to określała komendantura obozu, „ubytki w stanie zastępowane są nowym elementem roboczym”.

Niedaleko mojej pryczy był piecyk, przy którym siadał sztubowy z długim, masywnym drążkiem. Kiedy jakiś więzień schodził z pryczy i włókł się do ubikacji, sztubowy

wstawał i jednym uderzeniem powalał go na ziemię. Jeżeli więzień dawał jeszcze oznaki życia, wieszano go na rzemieniu na klamce. Kiedyś rankiem widziałem w łazience wiszące ciała. Nie zdążyli ich jeszcze uprząć.

Stanisław Zalewski, Gusen I

Stosowaną formą uśmiercania było tzw. zakąpanie, określane też jako „śmiertelne kąpiele” (*Todbadeaktionen*). Zarządzane były systematycznie od października do stycznia. Więźniowie, najczęściej wybierani z bloku inwalidów lub z rewiru, zmuszani byli pod gołym niebem przez kilka godzin stać pod silnym strumieniem lodowatej wody. Biciem pałkami wpędzano również więźniów pod zimne prysznice lub kazano im zanurzać się w basenie, a gdy więzień nie mógł długo wytrzymać pod wodą i dla zacerpnienia powietrza wynurzał głowę, esesmani siłą zanurzali go na dłużej, aby się utopił. Więźniowie umierali w bólach podczas kąpieli na skutek przechłodzenia organizmu lub w kilka dni później, najczęściej na zapalenie płuc. Dodatkowo stosowaną udręką po lodowatej kąpieli był nakaz kilkugodzinnego stania nago na mrozie, czasami tak długo, dopóki nie umarli. W samym Gusen uśmiercono w ten sposób ponad 2 tysiące osób. Wielu więźniów, po usłyszeniu rozkazu, że ich blok ma być przeznaczony do mroźnych kąpieli, chcąc uniknąć męczarni decydowało się na samobójstwo i biegło na druty pod napięciem 330 Volt.

W tych późnych miesiącach: październik, listopad, grudzień, kąpali nas w zimnej wodzie kolejno blokami raz na tydzień, a inwalidów codziennie. Trzymali ich w zimnej wodzie do godziny. Słychać było tylko krzyki, jęki męczonych ludzi. I tak przez zimę ich wykończyli, zostało tylko około 300 „inwalidów”. Ci mieli pojechać do Dachau. Przychodziły wozy z czarną plandeką, pakowali tam więźniów i wieźli ich do Mauthausen do gazowania.

ks. Józef Maksymiuk, Gusen I

Obozowy szpital

*Nikt na Wasz nie chodzi cmentarz,
Nie macie ni grobu, ni krzyża,
Myśl nasza tylko dziś ku Wam
Przybliża...*

(fragment wiersza „Modlitwa”
Stefana Niewiady, więźnia Gusen)

Więźniowie zupełnie wyczerpani, nieprzedstawiający dla SS wartości jako siła robocza kierowani byli do tzw. bloków inwalidzkich, na których zmniejszone były racje żywnościowe, lub do „rewiru”, czyli tzw. szpitala. Skazywani byli tam na powolną śmierć lub uśmiercani szybciej, poprzez zastrzyki dosercowe lub zagazowanie.

Stamtąd nikt nie wychodził. Codziennie przychodził esesman i wybierał ludzi na szpilę. Ręce skręcali z tyłu, on miał strzykawkę z długą igłą – wbijał ją między żebra i fenol w serce. Co dzień, ilu chciał, tylu ubił.

Henryk Białkowski, Gusen I

W szpitalu panowały warunki wielokrotnie gorsze niż w mieszkalnych barakach. Do lekarzy SS zgłaszali się tylko zdesperowani więźniowie, beznadziejnie chorzy.

W rewirze tych, którzy mieli czerwonkę czy tyfus, kładli na trzypiętrowych łóżkach bez pościeli. To były takie bednarki – jak chory wszedł na łóżko, to nie miał już jak zejść. Ci najslabsi z góry prawie nigdy nie schodzili, załatwiając się pod siebie. To wszystko spadało na tych niżej, którzy robili ogromny wrzask. Pielęgniarch chodząc z wiadrem i polewał wodą na górne łóżka, żeby spłukać wszystko aż do samego dołu. Ludzi traktowano gorzej niż zwierzęta.

Wiesław Wach, Gusen I

Szpital nazywany był przez esesmanów *Bahnhofem*, czyli stacją przesiedleńczą na tamten świat.

Na „trzynastce” był tak zwany punkt sanitarny. Chorzy leżeli tam bez żadnej opieki, umierali. Nieuleczalnie chorych, słabych rozbierano do naga, kładziono na ziemi, na słomie. To trzeba było widzieć – te nagie ciała, ta słoma zbrudzona, w chlewie było wygodniej niż tam. Tam ci ludzie umierali w drgawkach.

Alojzy Frelich, Gusen II

Przydatność do pracy oceniano na podstawie wyglądu zewnętrznego lub selekcji podczas tzw. wyścigów śmierci. Wybierano grupę słabszych więźniów i kazano im biec przez plac apelowy. Więźniowie, którzy nie zdążyli w wyznaczonym czasie przebiec placu, kierowani byli przez esesmanów do bloków inwalidzkich lub do rewiru, gdzie czekała ich śmierć.

Od czasu do czasu przychodził rozkaz, żeby iluś więźniów wyselekcjonować, bo według rozkazu Führera, kto nie pracuje dla Rzeszy, nie dostaje jedzenia. Przeszedłem taką selekcję. Kto się nadawał do życia, musiał przebiec przed lekarzem. Ja przeczłapałem parę kroków i zostałem wyznaczony z powrotem do rewiru. Większość osób przeznaczono do zamkniętego, odrutowanego baraku. Trzymali ich tam bez jedzenia i picia. Po dwóch dniach otworzono ten barak. Większość zmarła.

Jerzy Miliński, Linz

Ci, którzy pobyt w szpitalu przeżyli, zawdzięczają to współwięźniom – lekarzom, którzy z poświęceniem w miarę obozowych możliwości niesli prawdziwą pomoc.

Wokół tylko śmierć

Dla esesmanów istniały tylko dwie kategorie więźniów: ci, którzy mogli pracować, lub trupy. Więźniowie chorzy, wycieńczeni przez niedożywienie,

*Świt zmrok odsłania
i jak majak dociera do okien
podnosisz głowę z brudnego posłania
i spozierasz na sąsiada martwe zwłoki.*
(fragment wiersza „Obóz”
Bronisława Kamińskiego, więźnia Gusen).

wyczerpani ciężką pracą, załamani psychicznie, niezdolni już do wysiłku, określani byli według terminologii esesmanów muzułmanami lub inwalidami.

Muzułmanie nie mieli w ogóle na nic siły, jedli co popadło, mieli biegunki, nie dbali o odzież, chodzili w strzępach. Drewniaki, często połamane, raniły stopy i tworzyły dalsze zakażenia. Oni nie czuli nawet, że cuchną. Każdy od nich uciekał, bo byli brudni przez te biegunki, nie myli się. Blokowy ich wyrzucał z bloku... Byli zupełnie samotni. Umierali często na naszych oczach. Ta śmierć była zupełnie odarta z powagi, więźniowie się tym nie wzruszali, bo mieli ten widok na co dzień. Oni umierali jako bezimienny numer, bez słowa skargi, nie znajdowali u nikogo współczucia.

Stanisław Leszczyński, Gusen I

Najsłabszych więźniów pozbywano się również formując z nich specjalne komanda i kierując ich do najcięższych robót w kamieniołomach. Dozorujący ich kapowie zwiększali im tempo pracy tak, by doprowadzić ich do szybkiej śmierci z wyczerpania.

Śmierć nie robiła na nas wrażenia. Ja z trupem spałem przez trzy dni, w jednym łóżku leżeliśmy. Po to, żeby jego miskę zupy dostać, jego kawałek chleba. Szedłem po jedzenie i mówiłem, że mam dwie miski, jedna miska dla kolegi, który razem ze mną śpi.

Zygmunt Piotrowski, Gusen I

Komendantura Mauthausen cały czas dążyła do przyspieszenia tempa wzrostu śmiertelności, wiedząc, że na miejsce zmarłych przybędą w każdej ilości nowi więźniowie – niewolnicy.

I wciąż człowiek spotykał tylko trupy. Wszędzie chodzili ludzie jak trupy, wszędzie leżały trupy. Tam była wykańczalnia ludzi, oni chyba celowo tak robili, żeby jak najmniej obozowiczów zostało. Ludzie byli wycieńczeni, a tam była mordercza praca. Ci, co budowali sztolnie, padali jak muchy.

Jan Chodakowski, Gusen II

Zwłoki więźniów palono w krematoriach w Mauthausen i Gusen I. Prochy wysypywane były na hałdę poza teren obozu lub wysypywane do Dunaju. Niekiedy też nakazywano okolicznym rolnikom rozsypywać je na polach.

Przed nami inne komando czyści piece krematoryjne z pozostałości. Taka kupa kości była jak ten pokój. Wychodzi więzień i mówi do nas po polsku: „Chłopcy, zaraz przyjedzie wóz i macie tam załadować kości. On będzie kilka razy obracał i te kości rozsypywał na polach jako nawóz“. I przejeżdża wóz na parę koni, zabezpieczony tak, żeby nic nie wypadło. Ten bamber, który tam mieszkał i miał gospodarstwo przy obozie, brał to jako nawóz sztuczny.

Eugeniusz Sacewicz, Mauthausen

Niezlomni Polacy

Obozowy ruch oporu zrodził się jako protest przeciwko okrucieństwu esesmanów i ich pomocników. Polacy w Gusen nie tylko dominowali liczebnie, ale byli też najlepiej zorganizowaną grupą narodowościową. Dzięki wzajemnej solidarności więźniowie ci mieli poczucie, że nie są zdani tylko na swoje siły i mogą liczyć na pomoc.

*Niech błysnie piorun z zaciśniętej pięści,
niech was przeraża, niech was żre i pali.
Nad wasze życie jest nasz zgon silniejszy
I z nas jest siła, która was obali.*

(fragment wiersza „Do przechodnia”
Grzegorza Timofiejewa, więźnia Gusen)

Ta konspiracja w obozie polegała na tym, by pomóc drugiemu, uratować mu życie. To były rzeczy najistotniejsze. Nie było karabinów i innej możliwości obrony. Walka szła o przetrwanie.

Wacław Pilarski, Gusen I

Polacy niesli pomoc współrodakom, ale też więźniom innych narodowości. Pierwsze dni pobytu w obozie były najtrudniejsze. Doświadczeni więźniowie służyli pomocą nowo przybyłym, chronili ich i ostrzegali przed niebezpieczeństwem.

Polskie obozowe organizacje konspiracyjne szczególnie opieką otaczały nieletnich więźniów, organizując dla nich dożywianie, zaopatrzenie w ciepłą odzież i opiekę lekarską.

Zorganizowana konspiracja obejmowała też pomoc dla różnych grup więźniów, np. nauczycieli. Jak to określił jeden z przywódców organizacji samopomocowej, „aby po wojnie miał kto polskie dzieci uczyć”. Dodatkowa żywność zdobywana była nielegalnie przez więźniów zatrudnionych w esesmańskiej kuchni i kasynie oficerskim. Więźniowie zatrudnieni w rolnych gospodarstwach przyobozowych przemycali do obozu warzywa i ziemniaki, jak również karmę dla zwierząt, która była bardziej pożywna niż obozowe zupy. By wspomóc osoby wyczerpane, organizowane było systematyczne dożywianie, a gdy trochę zregenerowali oni siły, ustępowali miejsca innym. Opieką zorganizowanej konspiracji obozowej nie mogli zostać objęci wszyscy potrzebujący, gdyż w obozie głodowało ich zbyt wielu. Jednak pomoc niesiona nawet kilkuset osobom miała duże znaczenie moralne.

Organizacje konspiracyjne przy współpracy z polskim więziennym personelem medycznym realizowały w obozie nawet akcje likwidacyjne. Szczególnie okrutnych kapo zarażano tyfusem lub gruźlicą, a w szpitalu potajemnie dopisywani byli na listę wyselekcjonowanych przez esesmanów na śmiertelny zastrzyk. Zebranymi z chorych na tyfus wszami zarażano również esesmanów. Podrzucano im je do butów i ubrań.

Wiadomo było, że esesmani będą chcieli zniszczyć dokumenty świadczące o ich zbrodniach. Aby temu zapobiec, więźniowie zatrudnieni do prac pomocniczych w administracji potajemnie odpisywali listy zamordowanych więźniów.

Wiedzieliśmy, że Niemcy przegrają wojnę. Wiedzieliśmy też, że będą chcieli zatrzeć wszelkie ślady, bo nawet cały obóz chcieli wysadzić razem z nami. Musieliśmy przechować dowody ich zbrodni. Wierzyliśmy, że ktoś kiedyś odnajdzie listę z nazwiskami osób, które były w obozie.

Czesław Oparcik, Gusen I

Celem obozowych organizacji konspiracyjnych była także dezorganizacja produkcji w przyobozowych zakładach zbrojeniowych. Za niską wydajność pracy esesmani karali więźnia biciem, a za wykryte braki w gotowych produktach zastrzeżeniem na miejscu. Nadzór techniczny wykrywał jednak tylko część braków, co umożliwiało sabotaż. Więźniowie opóźniali również produkcję, niszcząc narzędzia i maszyny w taki sposób, aby nie wzbudzać podejrzeń. Doświadczeni konspiratorzy przeprowadzali akcje sabotażowe trudne do wykrycia. Części produkowano tak, aby gotowy sprzęt nadawał się na froncie jedynie do krótkiego użytku. Łańcuch sabotażu obejmował czasami cały ciąg produkcji, wykraczający poza jeden obóz. Więźniowie Gusen w częściach do samolotów, wyprodukowanych przez więźniów obozu w Wiener Neustadt, odnajdowali czasem ukryte kartki z napisem w języku polskim „Tego nie ruszajcie, tak trzeba“. Wiadomo było, że z tych uszkodzonych części więźniowie w Gusen będą montować samolot.

Wyzwolenie

*Już przegrzmiał grom i świat swą zmienia twarz.
Ojcowski dom na powrót czeka nasz.
Pójdziemy w jasny dzień, z zasobem nowych sił,
Więc żegnaj nam świecie kamiennych brył!*
(fragment wiersza „Marsz Gusenowców”
Konstantego Ćwierka, więźnia Gusen)

W nocy z 2 na 3 maja 1945 roku cała załoga SS opuściła obozy Mauthausen i Gusen, uciekając przed zbliżającymi się wojskami aliantów. Dozór nad obozem przejęli wartownicy z oddziałów policyjnych wiedeńskiej straży pożarnej.

Trzymali nas w obozie, do roboty już nie prowadzili i nie dawali nic do jedzenia. Najwyżej raz dziennie chleb, więcej trocin jak mąki. Więźniowie powyjadali trawę, liście z drzew, sosny poobdzierali z kory. Obóz zwalony był trupami. Jak umarł, to i leży. Nikt nic nie robił z ciałami.

Włodzimierz Kaliński, Ebensee

Jedynie nadzieja na wyzwolenie dawała możliwość przetrwania.

Doczekałem wyzwolenia. Gdyby to trwało jeszcze kilka dni, nie wytrzymałbym – poszedłbym na druty.

Stefan Rzepczak, Mauthausen

Mauthausen-Gusen, wspomnienia więźniów

5 maja po południu do obozu Mauthausen wjechał wojskowy pojazd, z którego wysiadł amerykański żołnierz polskiego pochodzenia, dowódca patrolu, sierżant Albert J. Kosiek i łamaną polszczyzną zawołał do więźniów: *Jesteście wolni!* Rozległ się ogromny okrzyk radości: *Hurra!* Jednocześnie polscy więźniowie zaintonowali hymn: „Jeszcze Polska nie zginęła“, a na latarni zawisła przygotowana wcześniej przez więźniów białoczerwona flaga. Wszyscy więźniowie odśpiewali popularny wśród więźniów „Marsz Gusenowców“, hymn obozowy napisany przez Konstantego Ćwierka, polskiego więźnia Gusen, do którego muzykę ułożył Gracjan Guziński, również więzień.

Więźniowie różnych narodowości także zaczęli śpiewać swe narodowe hymny, a ich śpiew złął się w jeden wielojęzyczny chór.

To było niesamowite. Po prostu nas zatkało. Nie wiadomo było, jak reagować. Skać z radości, płakać – wszystko razem. Nas było na rewirze kilkunastu młodych i rzeczywiście żeśmy podskakiwali i śpiewali: „Jeszcze Polska nie zginęła...“. Jeden drugiego obcałowywał. To było uczucie wielkiej ulgi. Wstrząs dosłownie.

Andrzej Biczynski, Mauthausen

Fotoarchiv der KZ-Gedenkstätte Mauthausen / Sammlung Marsalek



Wyzwolenie obozu Mauthausen, 5 maj 1945

Dziś

*Ale myśl nasza
powraca na schody
Do tych których dziś
Nie ma między nami
Padli na schodach
Pod kamieniami*

(fragment wiersza „Mauthausen 7 maja 1995”
Władysława Szepelaka, więźnia Mauthausen)

wojennych, pracując z różnymi narodami, z różnymi ludźmi, i w czasie mojej zawodowej pracy, i potem w czasie pracy społecznej, nauczyłem się jednej rzeczy – że nienawiść nie prowadzi do niczego dobrego. Nauczyłem się przebaczać, ale zapomnieć – nigdy. I w ten sposób jakoś sobie radziłem, bo jak inaczej? Przecież nie można żyć ciągle w jakiejś paranoi, w strachu, bo to by nie było życie, to by było piekło na ziemi.

Cierpienie i udręka wryły się w psychikę tych, którzy przeżyli. Do końca oni i ich najbliżsi muszą się zmagać z traumą obozowych przeżyć.

To jest bardzo ciężki bagaż, który muszę dźwigać ze sobą do końca życia. Ale w tych latach po-

Mieczysław Staner, Mauthausen



foto S. Iwanowski

Schody śmierci

Sprawcy i ofiary

Niemcy podczas II wojny światowej przeprowadzili morderczą kampanię skierowaną przeciw polskiej elicie. W ich przekonaniu stanowiła ona najniebezpieczniejszą grupę społeczną, która najprawdopodobniej zorganizowałaby opór. Był to jednak pretekst, gdyż w rzeczywistości ich ofiary, czyli osoby z wyższym wykształceniem, a więc lekarze, prawnicy, liderzy organizacji społecznych, nauczyciele, księża, urzędnicy, studenci nie zagrażały fizycznie ani militarnie nazistowskiemu reżimowi. Prawdziwym celem Niemców była zmiana składu i struktury społecznej polskiego narodu poprzez zniszczenie biologiczne jego elit, zgodnie z niemiecką wizją podboju świata. Wizja ta zakładała pozyskanie „Lebensraum”, czyli nowej przestrzeni życiowej dla Niemców. Temu właśnie służyła grabież terytorium Polski, wymordowanie elit, wypędzenie części ludności, a także wyzyskanie tych, których pozostawiono przy życiu. Towarzyszyło temu planowe niszczenie wszystkiego, co stanowiło dorobek kulturowy całego narodu.

Ze skutkami tych działań, niekiedy nieodwracalnymi, polskie społeczeństwo nie uporało się przez dziesiątki lat.

Masowe zabijanie określonej grupy społecznej danego narodu jest ludobójstwem. Jego następstwa sięgają znacznie dalej niż same czyny popełnianych morderstw. Zarówno sprawcy, świadkowie, jak i ofiary, którym udało się przeżyć, narody i społeczeństwa muszą ułożyć sobie życie i uporać się z przeszłością. Sprawcy powinni zostać ukarani, a krzywdy ofiar zrekompensowane pod względem moralnym i materialnym, w takim zakresie, w jakim jest to możliwe. Zbrodnie, które się wydarzyły, powinny być podane do publicznej wiadomości. Konieczne jest też podjęcie starań, aby w przyszłości nigdy się nie powtórzyły, a pamięć o nich została zachowana. Adolf Hitler w 1939 roku, w przeddzień rozpoczęcia ludobójczej napaści na Polskę, stwierdził: *A kto dziś jeszcze mówi o wytępieniu Ormian?*

Europa doświadczyła skutków najpotężniejszego ludobójstwa, spowodowanego przez dwa reżimy, sowiecki komunizm i niemiecki nazizm. Ostatnie przypadki masowych mordów w Europie miały miejsce niedawno, na Bałkanach. Ludobójstwo nie jest więc zamkniętym rozdziałem historii minionego stulecia, lecz zjawiskiem stale powracającym, stanowiącym przerażająco aktualny problem naszych czasów.

Sprawcy zawsze uznają, że istnieją usprawiedliwienia dla morderstw, których dokonują. Fałszywie utrzymują, że ofiary są przestępcami czy wrogami, a masowe ich zabijanie jest jedynym praktycznym sposobem eliminacji domniemanego zagrożenia z ich strony.

Rola państwa

W wielu państwach istnieją również obecnie silne napięcia i konflikty etniczne, w warunkach których ujawniają się grupy prezentujące idee eksterminacyjne w stosunku do innych grup, uważanych przez nie za niepożądane lub wrogie. Aby jednak mogło dojść do masowych mordów na przedstawicielach tych niechcianych czy też nienawidzonych grup, idee te musiałyby zostać uprzednio przeniesione na grunt polityki. To właśnie przywódcy polityczni, dysponujący aparatem administracji i bezpieczeństwa, mogą dopuścić, a nawet zainicjować i realizować działania eksterminacyjne, popycha-

jąc społeczeństwa do popełniania ludobójstwa. Mechanizm zagłady niemal zawsze był uruchamiany przez państwo bądź za jego przyzwoleniem. Jak pokazuje historia, impuls do zabijania najłatwiej może zostać zainicjowany w państwie totalitarnym, pozbawionym mechanizmów społecznej kontroli i w którym nie istnieje aktywne społeczeństwo obywatelskie. Podczas gdy demokraci akceptują polityczny pluralizm, dyktatorzy traktują swoich przeciwników ideologicznych jako niebezpiecznych wrogów narodowych, klasowych czy rasowych.

Eksterminacyjny sposób myślenia jest dość powszechny u przeciętnych ludzi, zarówno dziś, jak i dawniej. Trzeba jednak podkreślić, że nawet tam, gdzie ideologia eksterminacyjna wpisała się w myślenie powszechne, nie dochodzi do ludobójstwa. Radykalne poglądy eksterminacyjne są nieodzowną przyczyną ludobójstwa, niewystarczającą jednak do jego realizacji. Ludzie, którzy podzielają tego rodzaju poglądy, zanim przystąpią do wcielania w życie swoich postulatów, muszą zyskać poczucie, że nie spotkają ich za to represje ze strony państwa. Władza pozwala ludziom zabijać, a wielka władza pozwala na wielkie zabijanie. Przykładem na to były nazistowskie Niemcy czy Związek Sowiecki.

Odpowiedzialność

Do ludobójstwa prowadzą różne drogi, jednak uwarunkowania polityczne, społeczne czy jednostki zwiększają prawdopodobieństwo jego wystąpienia. Jedno jest pewne: zapoczątkowuje je niewielka liczba ludzi lub nawet pojedynczy człowiek. To oni organizują i mobilizują tych, którzy realizują masowe unicestwienie. To na tej z reguły garstce ludzi, najczęściej politycznych przywódcach, spoczywa największa odpowiedzialność za masowe zbrodnie, do których później dochodzi. To oni, stojąc wobec wyboru innych rozwiązań, decydują się na tworzenie struktur i programów zabijania. Podjęcie decyzji i dopuszczenie możliwości mordowania ludzi tysiącami, setkami tysięcy, a nawet milionami jest przecież aktem wyboru, aktem woli zabijania i rezygnacji z innych, kompromisowych rozwiązań lub ewentualnie zastosowania mniej śmiertelnych metod eksterminacyjnych.

Przywódcy nie są w stanie w pojedynkę wymordować setki tysięcy ludzi. Zarówno oni, jak i ich najbliższe otoczenie zapoczątkowują jedynie i organizują masowy proces unicestwienia, który pochłania ogromne ilości ofiar na całych obszarach geopolitycznych. Muszą więc zmobilizować do udziału w ludobójstwie rzesze sprawców działających w wielu instytucjach.

Sprawcy to nie tylko osoby zabijające z bezpośredniej odległości. Ofiary należy wytypować, sporządzić listy, zorganizować obławę, zapewnić transport, pilnować na każdym etapie, a następnie doprowadzić do śmierci, pozbyć się ich ciał, zatrzeć ślady zbrodni, koordynować i nadzorować cały proces eliminacji. Wymaga to zmobilizowania i wyszkolenia tysięcy sprawców, z których każdy jest odpowiedzialny za swoje czyny, prawnie i moralnie. Trzeba tu podkreślić, że nie tylko ten, kto wydaje rozkazy, bezpośrednio zabija, ale każdy, kto pomaga i ułatwia zabijanie wielu ludzi, jest sprawcą ludobójstwa. Każdy, kto pracuje w instytucji zajmującej się zabijaniem, staje się za te zbrodnie odpowiedzialny, przynajmniej moralnie. Sprawcy ludobójstwa to zatem wszystkie osoby świadomie biorące udział całym procesie zagłady.

Rola społeczeństwa

Aby programy zabijania mogły być wdrożone, muszą wytworzyć się w państwie, jak i w społeczeństwie odpowiednie warunki ku temu, zazwyczaj musi też istnieć społeczna akceptacja. Żaden przywódca polityczny czy dyktator nie podejmuje decyzji o wcielaniu w życie eksterminacyjnych planów, nie czując poparcia chociażby ze strony części społeczeństwa. Politycy inicjujący działania zazwyczaj nawiązują do istniejących już w społeczeństwie nastrojów, poglądów, po czym przekuwają je na konkretne przedsięwzięcia, realizowane w ramach polityki państwa. Ta część społeczeństwa, będąca zwolennikami drastycznych rozwiązań, stanowi aktyw, potrzebny szczególnie w początkowej fazie wprowadzania w życie programów eksterminacyjnych.

Bezpośredni i pośredni sprawcy ludobójstwa nie rodzą się mordercami i złymi ludźmi – muszą się nimi stać. Władze nazistowskie rzadko sięgały po środki przymusu, aby zmuszać rzesze swoich obywateli do udziału w zbrodniach. Dla politycznych władz bezpieczniejsze i praktyczniejsze niż zastosowanie środków przymusu było uformowanie u tychże obywateli takiej postawy, aby dobrowolnie brali oni udział w realizacji ludobójczych planów. W momencie ogłaszania przez władze eksterminacyjnych kampanii, społeczeństwo przyjmuje je jako racjonalny sposób rozwiązania problemów. Ofiarami napaści są często znajomi i sąsiedzi, których sprawcy dobrze znali. Najbliższe środowisko, rodziny, przyjaciele i znajomi nie wyrażają sprzeciwu wobec zbrodniczych zachowań sprawców, umacniając ich tym samym w przekonaniu co do słuszności ich postępowania. Jest jedna wspólna cecha łącząca inicjatorów i sprawców, a jest nią nienawiść wobec grup uznanych za wrogi i konieczne do wyeliminowania.

Wojna sama w sobie rzadko budzi w sprawcach chęć masowego mordowania ludności cywilnej, jeśli nie odczuwali jej już wcześniej. Z reguły bywa tak, że pewne kategorie ludzi, z powodu ich przynależności społecznej, narodowej, jak i religijnej, uznane zostały jako zagrażające. Potwierdzeniem tej tezy jest fakt sporządzenia przez władze niemieckie listy osób uznanych za przynależne do elit, które należy uwięzić i zamordować, jeszcze przed napaścią na Polskę. *Słowianie powinni dla nas pracować. Tam, gdzie ich nie potrzebujemy, mogą zdechnąć. Oświata jest niebezpieczna, wystarczy, jeśli będą umieli liczyć do stu. Dopuszczalne jest co najwyżej takie wykształcenie, które da nam użytecznych służących. Każdy wykształcony człowiek jest przyszłym wrogiem* – stwierdził Martin Bormann, szef kancelarii Adolfa Hitlera.

Rozbudowana administracja państwowa, zdolność kontrolowania, środki masowego przekazu umożliwiły Trzeciej Rzeszy zaszczepienie w umysłach przeciętnych ludzi rasistowskiej ideologii i realizację jej postulatów. Począwszy od XX wieku państwa dysponują dużymi możliwościami w zakresie przekształcania społeczeństw i kierowania nimi, zarówno w dobrym, jak i złym kierunku. Przy całej tej potędze państwa to ostatecznie ludzie, każdy z osobna, jest autorem swoich wyborów i tak samo może się z czymś zgodzić, jak i czemuś sprzeciwić. Ostatecznie bowiem każdy człowiek sam bierze odpowiedzialność za swoje czyny.

Bibliografia

1. Dobosiewicz Stanisław, *Mauthausen/Gusen. Obóz zagłady*, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1977.
2. Dobosiewicz Stanisław, *Mauthausen-Gusen. W obronie życia i ludzkiej godności*, Dom Wydawniczy Bellona, Warszawa 2000.
3. Dobosiewicz Stanisław, *Mauthausen-Gusen, poezja i pieśń więźniów*, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 1983.
4. Dobosiewicz Stanisław, *Mauthausen/Gusen. Samoobrona i konspiracja*, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1980.
5. Dybaś Bogusław, Kranz Tomasz, Nöbauer Irmard, Uhl Heidemarie, *Gedenkstätten für die Opfer des Nationalsozialismus in Polen und Österreich*, Peter Lang Edition, Frankfurt am Main 2013.
6. Exenberger Herbert, Arnberger Heinz, *Gedenken und Mahnen in Wien 1934–1945. Gedenkstätten zu Widerstand und Verfolgung, Exil, Befreiung. Eine Dokumentation*, Dokumentationsarchiv des österreichischen Widerstandes, Wien 1998.
7. Fröhlich Roman, *Außenlager des KZ Mauthausen in Wien an den Standorten der Ernst Henkel Aktiengesellschaft. Eine Bestandsaufnahme. KZ – Gedenkstättte Mauthausen. Mauthausen Memorial 2012*, Bundesministerium für Inneres.
8. Gil Jan, *Wspomnienia z obozów*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1981.
9. Goldhagen Daniel Jonah, *Wiek ludobójstwa*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2012.
10. Hümer Fabian, *Der Volksjäger Heinkel He 162. Forcierte Ressourcenmobilisierung im Angesicht der Niederlage, Masterar of Arts (MA)*, Universität Wien 2013.
11. Krukowski Stefan, *Mauthausen. Nad pięknym modrym Dunajem*, Książka i Wiedza, Warszawa 1966.
12. Madoń-Mitzner Katarzyna, *Ocaleni z Mauthausen. Relacje polskich więźniów obozów nazistowskich systemu Mauthausen-Gusen*, Wydawnictwo Dom Spotkań z Historią, Warszawa 2011.
13. Marsalek Hans, *Konzentrationslager Gusen. Ein nebenlager des KZ Mauthausen*, Österreichische Lagergemeinschaft Mauthausen, Wien 1987.
14. *Mauthausen-Gusen. Wiersze zza drutów*, Klub Mauthausen-Gusen, Warszawa 2000.
15. Osuchowski Jerzy, *Gusen. Przedsionek piekła*, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1961.
16. Willner Jakub, *Moja droga do Mauthausen*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1965.

Mauthausen Memorial

www.mauthausen-memorial.at

Erinnerungsstr. 1

A-4310 Mauthausen

Gusen Memorial

www.gusen-memorial.at

Georgestraße 7

A-4222 Gusen

RADA RODZICÓW



SZKOŁA POLSKA



**Druk publikacji sfinansowany ze środków Rady Rodziców Szkoły Polskiej
im. Jana III Sobieskiego przy Ambasadzie RP w Wiedniu**

Wydawca: Austriacko-Polskie Stowarzyszenie Przyjaciół Kultury „Galicja”,
Graben 12, Vienna Office Center, 1010 Wiedeń, Austria
redaktion@polonika.at, www.polonika.at

*Podziękowania dla pani Marthy Gammer
za cenne wskazówki przy gromadzeniu materiału do publikacji*



Wiedeń 2024
polonika.at